WARSZAWA

NASZ DOM

(TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI)

PISMO ILLUSTROWANE, POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.

KRAKÓW

Rok LIII. 21 Czerwca 1913 r. № 25.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie prenumeraty na kwartał III-ci, celem uniknięcia zwłoki w wysyłaniu pisma.

Konkurs „Naszego Domu”.

Redakcya „Naszego Domu“ rozpisuje niniejszem:

KONKURS

na zaprojektowanie artystyczne

TRZECH TYPÓW STROJÓW KOBIECYCH,

ofiarowując autorom 3-ch najlepszych projektów, nagrody w sumie:

1) **100 Rb.** ZA STRÓJ FANTAZYJNY, mogący służyć, jako tualeta wieczorowa, projektowana przy zastosowaniu kroju w stylu narodowym albo ludowym i przy artystycznem wyzyskaniu i uwzględnieniu właściwości i zalet materyałów, oraz motywów tekstylnej sztuki polskiej.

Charakter stroju ma uwydatniać w kroju i ozdobach rodzime, odrębne cechy, a zarazem łączyć w pomyśle wytworność i elegancyę tualety z artystycznem zastosowaniem swojskich i malarskich materyałów etnograficznych lub historycznych.

2) **50 Rb.** ZA SUKNIĘ CODZIENNĄ DLA KOBIET, PRACUJĄCYCH W BIUROWOŚCI LUB HANDLU, o kroju, uwzględniającym wygodę i praktyczność, a jednak łączącym z temi warunkami estetykę.

3) **50 Rb.** ZA STRÓJ UROCZYSTY WIOŚLAREK WARSZAWSKICH. Strój ma łączyć w sobie wytworność kroju i wykonania, aby mógł służyć do celów reprezentacyjnych Towarzystwa, z właściwościami i cechami ubioru do ćwiczeń sportowych, a więc posiadać w ogólnym pomyśle kształty wdzięcznego i zgrabnego mundurku wioślarki polskiej.

Projekty, wykonane w dokładnych rysunkach, określających wyraźnie styl, krój i barwy materyałów, lub wykonane w modelowej lalce, wielkości przynajmniej 40 centm. na wysokość, z załączonemi próbkami materyałów krajowego wyrobu, należy nadesłać do Redakcyi „NASZEGO DOMU“ najpóźniej do 1 września r. b.

Redakcya urządzi specyalny dział nadesłanych na konkurs okazów na zorganizowanej we wrześniu r. b. „WYSTAWIE KRÓLESTWA MODY“ i przedstawi je Komitetowi Wystawy do specyalnych nagród i odznaczeń Komitetu i Muzeum Przemysłu i Rolnictwa.

Jury konkursu stanowić będzie grono artystów i rzeczoznawców, których nazwiska ogłosimy niebawem.

Wiosna i dzieci.

Przed kilkunastu laty produkował się na scenie teatru Letniego w Warszawie niemiecki teatr dziecinny.

Młodociana trupa objeżdżała Europę ze swoim repertuarem, w którym główną rolę odgrywała inscenizowana bajka p. t. „Kopciuszek“.

Zastanawiano się wówczas nad tem, o ile takie wdrażanie dzieci do widowisk teatralnych, przedstawiających życie bądź co bądź ze strony dekoracyjnej sztuczności, jest czynnikiem antipedagogicznym. Można też było mieć poważne wątpliwości co do dalszych losów tych dzieci, które w latach przeznaczonych do rozwijania umysłu, do nabywania wiedzy, pędzą życie jednostronne, w jednym tylko kierunku wytężone: opanowania swych ról pamięciowo i zaprodukowania się niemi.

Choćby nawet cały ten dziecinny zespół miał później, dorósłszy, wejść w kadry artystów dramatycznych, to i tak braki wykształcenia, a nawet pewne wyczerpanie i zmechanizowanie się ciągłemi występami mogły być zabójcze dla wszechstronnego rozwoju ich talentów—nie mówiąc już o tem, że te dzieci—poza swoją aktorską rolą—wyrosnąć przecież powinny przedewszystkiem na „ludzi“. Wszystkie te refleksye przypomniały mi się wobec przedstawień dziecinnych amatorskich, urządzanych kilkakrotnie tej wiosny w sali robotników chrześciańskich i na scenie teatru Letniego. Rzecz naturalna, że wszelkie zarzuty, jakie tu postawić mogły surowe postulaty pedagogiczne, muszą być znacznie zmodyfikowane, ze względu, że nasze dzieci nie traktowały przecież swoich wystąpień zawodowo, nie były przedmiotem wyzysku jakiegoś impresarya, jak owa niemiecka trupa, lecz zorganizowano je w zespół sceniczny pod hasłem szlachetnem: przyjścia z pomocą uboższym swoim rówieśnikom, przedstawienia te bowiem urządzane były na żłobki i ochronki.

Odrzućmy więc na chwilę cały arsenał argumentów potępiających tego rodzaju występy, zróbmy zastrzeżenie, że nie powinny się one powtarzać zbyt często, ze szkodą dla nauki i dla innych czynników wychowawczych, i pozwólmy sobie nacieszyć się niezwykłem widowiskiem.

Musimy przedewszystkiem pomówić o „Baśni o Królowej Róży“, zanim powiemy o „Sklepie lalek“: i o „Żabim Królu“.

W obydwóch przedstawieniach „nasze dzieci“ wykazały tyle wdzięku, zgrabności i poczucia estetycznego, że się wprost wierzyć nie chciało, aby po raz pierwszy występowały—w baśni zaś traciło się formalnie poczucie sceny i żyło się parę godzin w złudzeniu, że za pośrednictwem kwiatów, muszek, motyli i robaczków świętojańskich przemówiła dusza natury.

A przytem przedstawienie, urządzone na korzyść Tow. wychowania przedszkolnego, nie mogło być pozbawione pierwiastku pedagogicznego; była tam tendencya i morał zręcznie ukryty, ale nadewszystko bardzo, bardzo wiele szczerej poezyi. Organizowały je przecież pani Gerson-Dąbrowska i p. Leo-Rosé i każda z nich wykazała niezwykłe uzdolnienie artystyczne, każda w swoim zakresie. Więc p. Gerson-Dąbrowska skomponowała po malarsku i wykonała prześliczne charakterystyczne stroje oraz ułożyła baśń, a p. Leo Rosé nauczyła występujące dzieci melodeklamacyi, t. j. wypowiadania słów baśni na tle muzyki a także ilustrowania ich wdzięcznym nadzwyczaj tańcem, wzorowanym na rytmicznej metodzie Dalcroze'a.

A w tem królestwie Róży, wśród jej różnorodnych poddanych, ileż można analogii wynaleźć ze światem „panów stworzenia“. Tu i tam są rośliny pożyteczne i trujące, i takie, co pyszną się tylko swą krasą i żyją lub kwitną bezużytecznie, i takie, co wonią swego kwiatu lub soczystością swego owocu żywią, leczą, i koją, pożytek czy radość przynoszą.

W baśni p. Gerson-Dąbrowskiej trujące rośliny podnoszą bunt przeciw Królowej, chcą ją zgubić, zdetronizować—strzeże jej biała lilia, wierna towarzyszka w niedoli, i żabka zielona, uosobienie praktycznego sensu życia.

Z powiewem wiatru rośnie waśń pomiędzy kwieciem, buntuje się ono i burzy, obarcza winą czarnowłosego przybysza, pokrzywę, chce ją wyrwać i zniszczyć, bierze górę szkodliwe trujące ziele blekot, wszędzie niepokój i zamieszanie.

Wtem ukazuje się na widowni nowa grupa: to praca. W strojach ludowych, wełniakach łowickich mak, kłos i dziewanna, do nich łączą się górale, szarotka i dziewięciornica — burza cichnie, rozpogadza się niebo, zajaśniało słońce.

A chociaż z nadejściem mroku uwijają się nietoperze—świętojańskie robaczki wskazują swojem światełkiem, gdzie niechybnie kwitnie kwiat paproci, zwiastun szczęścia.

I znów poranek z kroplistą rosą; ożyły kwiaty, brzęczą muszki i pszczółki, latają różnobarwne motyle; wietrzyk igra z kwietnemi puchami i wszystko razem w takt cichej melodyi układa się w grupy i w zawrotnym tańcu wiruje.

Natura cała śpiewa hymn radości, wesela i swobody.

W przedstawieniu tem prócz małych dzieci, przedstawiających: fijołki, stokrotki, bratki, konwalie, dzwoneczki i t. p., brały udział i starsze dziewczynki, z wyższych klas pensyi żeńskich — dalszy więc ciąg przedstawień, o które upomniałyby się chętnie i inne instytucye społeczne, przerwałyby egzaminy.

Może więc dopiero na jesieni ujrzymy znów urocze kwiaty.

Malcy za to przedstawiający „Sklep lalek“ wystąpili aż trzy razy i to zawsze na jakiś cel dobry — grali i wyglądali ślicznie, szczególniej w tańcach charakterystycznych, zorganizowanych przez p. Kuleszę. Kostyumy bardzo pomysłowe i malownicze szyły mamusie — nie żałując swojego trudu dla biednych dzieci—a były tam i śliczne stroje krakowskie i dawny polski strój, i cuchy góralskie i bardzo piękny egzotyczny menuet w francuskich strojach. Szkoda tylko, że wszystko odbywało się mimicznie. Za to ładna bajka Or-ota p. t. „Żabi Król“, bardzo umiejętnie została odegrana przez dzieci, z doskonałą dykcyą i deklamacyą.

Nieszczęśliwa królewna, która musiała poślubić wodną poczwarę, budziła prawdziwe współczucie, a maleńki król z wielką siwą brodą był prawdziwie komiczny.

Wszystkie przedstawienia dały poważny zasiłek instytucyom. *D. K.*

MARYA RODZIEWICZÓWNA.

BARBARA TRYŹNIANKA.

Pokój ten wychodził na służbowy korytarz—a okno miał od ogrodu. Znalazł ogień na kominie, swoje graty, atmosferę tak różną od hotelowej, że zamiast się położyć, wyciągnął się w wygodnym fotelu i poraz setny zaczął rozmyślać: co dalej?

Odpowiedzi przychodziło wiele — wszystkie nie wytrzymujące krytyki — a pozbyć się pytania nie mógł.

Wtem, ktoś zcicha zaskrobał w szybę okna Tomek podniósł zdziwione oczy. Był to sygnał Zuzi—gdy latem wykradała się do niego z garderoby.

Za oknem migał cień. Wstał tedy — i otworzył. Smukła postać dziewczyny skoczyła na parapet — i ruchem kocim znalazła się w pokoju.

— Dobry wieczór, paniczu! Tak gnałam, że myślałam—serce wyskoczy.

— Z Leśniczówki?

— Ee—ktoby tam w lesie wytrzymał. Podrapałam się z macochą—i już trzy tygodnie, jak służę w Drobinie — niedaleko.

Śmiała się pysznemi, zdrowemi zębami—cała obraz zdrowia, gorącej krwi — wiosennej wybujałości i rwącego życia.

— Wybielał panicz i zmarniał, rzekła, ogarniając go wzrokiem rozkochanym. Ale panicz nie wie, dlaczegom zaraz przyleciała.

— No, może i wiem! zaśmiał się.

— Bo nie! odparła — usuwając mu się z rąk. Przyleciałam—bo miałam o paniczu bardzo zły sen—dawno—jeszcze zi-

mą—i trapi mnie. Coś złego wisi nad paniczem.

— Ejże—Deniska ci wytłómaczyła.

— Zaśby—albobym komu się przyznała. Schowałam se w pamięci—ale ciężko samej nosić! Tak mi się śniło, że jakiś stary łysy pan—wyrwał paniczowi zęby i panicz cały okrwawiony — wołał na mnie, bym podała wody—a ja ruszyć się nie mogłam — bo włosy mi się rozpletły i omotały nogi.

— I tyle! Jakoś na jawie skaczesz, jak koza, przez okno.

— Niech panicz nie prześmiewa. Zęby i włosy, jak się śnią—to nie chybi wielkie nieszczęście—choroba albo i śmierć.

To ja nawet przez to zamąż nie poszłam. Przysyłał swata Janek Ryczałek z Rudnik. To krewniak pana Ruchny — i on go zabiera do Ameryki — na dobrą posadę.

— Toś głupia. Ja ci pewnie dobrej posady nie dam.

— Ja też nie łakoma na bogactwa. Mnie byle robota i uciecha. Co tam! Choć głodno i chłodno, ale żyję swobodno. Panicz wie, żem nie chciwa, jak drugie. Nie poszłam za Jaśka—bo jak przyjdzie — że panicz zawoła „Zuziu"—to ja przylecę — będę niedaleko — i wolna. A tak mnie wciąż trwoga męczy o to nieszczęście!

— To się nie trap na zapas. Żyję i zdrów jestem—i przywiozłem ci kolczyki z Paryża. Chodź-że — coś taka niedotknięta!

— Nie zostanę—przylecę innego wieczora — i kolczyków dziś nie chcę. Spieszno mi!

Objął ją — i do piersi przygarnął. Szarpnęła się — wyślizgnęła — jednym susem dopadła okna — i zginęła w ciemności.

Zdziwiony patrzał za nią długą chwilę!

— Ta idyotka — naprawdę mnie kocha — zamruczał. Szkoda, żem nie Jasiek Ryczałek, albo ona nie milionerka!

Położył się i, zasypiając, roił jakiś wielki statek, pełen emigrantów — i siebie — w ciżbie brudnego chłopstwa — i wokoło ocean bez granic — i cel daleki — szary, mroczny, jak jesienny, ciężki dzień.

Katastrofa przyszła nieubłagana, i wcześniej, niż była spodziewaną. W dwa tygodnie po Tomku wrócił z Paryża pan Feliks, pozornie spokojny i nadrabiający, miną, ale o lata zestarzały i z silnemi objawami nurtującej, nerwowej choroby.

Widocznie obmyślili z Władkiem sposoby ratowania, co się da, bo począł spieniężać cugowe konie, inwentarz, zboże na pniu. Ale po paru takich tranzakcyach — widocznie żydzi się spłoszyli — zaczęli podejrzewać — i nagle na Zagaje spadła masa drobnych wierzycieli małomiasteczkowych. Pierwsi byli pokorni—ale odprawieni obietnicą zapłaty — po odebraniu spadku—rzucili panikę na innych, którzy stawili się zuchwali, natrętni — grożący. Wtedy pan Feliks wysłał żonę z córką do Warszawy — ze dworu zniknęło stołowe srebro—i najdroższe sprzęty.

To było hasłem do otwartej już napaści. Posypały się sprawy sądowe—wyroki—i oto pewnego majowego dnia—zjawił się komornik. Miał prawomocny wyrok dla jakiegoś Kahana — i opisał ruchomości.

Wtedy—na widok urzędnika, wkraczającego jako wszechpotężne prawo—do jego domu, pan Feliks wyszedł do sieni—chciał coś mówić, poczerwieniał, zatoczył się — i padł na podłogę. Raził go atak paraliżu. Tomek ze służbą zanieśli go do sypialni—posłano po doktora.

Tymczasem w pałacu nakładano pieczęcie, ale pan Feliks już nic nie czuł i nie wiedział.

Przybyły Sabiński odratował go narazie—ale rzekł do Tomka.

— To pierwszy dzwonek—do pociągu na daleką drogę. Za tydzień mu to minie, ale wywieźcie do Warszawy—bo jeszcze drugie takie wrażenie, a będzie — koniec.

Tomek, wbrew swemu zwyczajowi — nie parskał na ojca. Był spokojny.

— Chciałbym, żeby tutaj też był prędzej zupełny koniec.

— Bądź o to spokojny. Objedzą żydy Zagaje, jak ptaka mrówki—do czystego szkieletu. A ten szkielet zabierze Malecka.

No — bywaj zdrów — wstąpię do Żernik — i przyślę ci tu Władka do pomocy.

(d. c. n.).

Z chwili obecnej ruchu i prawnego stanowiska kobiet.

Dania, Anglia i kraje zamorskie.

W Danii, na mocy zbioru praw: „Danske Lov", nadanego w 1683 r. za panowania króla Krystyana V-go, kobieta ma w zarządzie domem i władzy nad dziećmi prawa zupełnie równe prawom męża. Dziwnie dla naszych uszu brzmi paragraf tego prawa, który ustanawia: „Ojciec rodziny i pan domu ma prawo karać swe dzieci i służbę kijem lub ręką, lecz nie wolno mu używać broni". W tem samem „Danske Lov" oznaczona dość wysoko kara na męża, który by się źle ze swoją żoną obchodził.— Dzisiejsze wszakże prawa duńskie nie wiele się różnią od ogólnie nam znanych; w 1908 roku wprowadzono niektóre poprawki dające n. p. w razie separacyi i przyznania alimentów, prawo żonie i matce wtrącenia do więzienia za długi męża, który by alimentów nie wypłacał a zatrzymania go policyą w razie gdyby chciał kraj opuścić.—Prawo w 1908-go przyznaje kobietom opiekę nad małoletniemi sprawowanie kuratorstwa; świadczenie przy aktach cywilnych i t. p.

„Danske Lov" w prawie dziedziczenia ustanawiało schedy synów dwa razy większe, niż schedy córek. W r. 1857 zaprowadzono dział równy, jako zasadniczy.

Tyle ze sprawozdania p. Ragma Schon zamieszczonego w wydawnictwie Rady międzynarodowej kobiecej. Co do praw wyborczych kobiet, przytoczę słowa p. Eline Hansen, prze wodniczącej Stow. „Równouprawnienia". Prawa wyborcze do rad municypalnych uzyskały kobiety w 1908 r.—Przy pierwszych wyborach w 1909 na 456.211 wyborców męskich głosowało 327.806ciu, na 423.544 wyborczyń-kobiet głosowało 196.421, wybranych zostało 127 kobiet.

P. Eline Hansen stwierdza, że równouprawnienie polityczne kobiet posiada większość głosów zarówno w Izbie deputowanych, jak w Senacie Duńskim, lecz mimo to zapewne nie tak prędko przyznane zostanie, gdyż jest związane ze zmianą konstytucyi.

Z krajów starej Europy pozostaje nam już tylko Anglia. Tu kobieta po latach 21 nie jest obowiązaną mieszkać z rodzicami, ale także nie może domagać się od nich utrzymania, chyba, że się znajdzie na liście ubogich.—Od roku 1883 kobieta zamężna może zarządzać swoim majątkiem i nie jest obowiązaną utrzymywać dzieci i męża, o ile tenże nie jest na liście ubogich;—mąż zaś nie jest obowiązany zostawiać majątku żonie i dzieciom i testamentem może nim inaczej rozporządzić. Zarobki żony do niej należą. Surowe są prawa angielskie dla mężczyzn uwodzicieli, których karzą pieniężnie i więzieniem od 2-ch do 3-ch lat.

Jakkolwiek oddzielny jest kodeks szkocki, jednakże zupełnie pokrewny duchem angielskiemu, a różni się głównie w prawie dziedziczenia.

W Anglii kobieta, bez ograniczeń dla mężatek, może zajmować się medycyną, naukami, sztuką, może zostać docentem a także zajmować posady etatowych nauczycielek szkolnych. W Irlandyi zasiadają kobiety na katedrach i w radach uniwersyteckich lecz usunięte są od rad szkolnych. Mogą angielki zajmować niższe posady w służbie państwowej, i jako urzędniczki stanu cywilnego prowadzić statystyki urodzin, metryki ślubne, akty zejścia i być inspektorami sanitarnymi—dotąd wszakże nie są dopuszczone do stanowisk prawniczych. Mają prawo głosu w samorządach gminnych, lecz zasiadać mogą w radzie miejskiej tylko miasta Londynu.

Szkotki mają również w samorządach prawa czynne i bierne, a Irlandki mogą nietylko zasiadać w Radach miejskich i wiejskich, lecz nawet im przewodniczyć.

Anglia prowadzi nas w zamorskie kraje, a przedewszystkiem do Stanów Zjednoczonych

Ameryki. Inne tu prawa, inne obyczaje; stanowisko kobiety tem łatwiejsze i swobodniejsze, że wszelkie występki przeciw moralności karane rokiem do lat dziesięciu więzienia, nie alleżnie od kar pieniężnych do 1000 dolarów. Mężatka uważana jest za odrębną jednostkę ekonomiczną, co ogromnie rozwinęło przedsiębiorczość kobiet na wszelkich polach. Prawa spadkowe współmałżonków, dożywocia i t. d. różnią się zależnie od stanów, ogólnie jednak różnic w prawach męża i żony nie wprowadzają.— Przy separacyi i rozwodach kobieta dobrowolnie bez ograniczeń obiera miejsce zamieszkania.

Konstytucya Stanów jako punkt pierwszy gwarantuje obywatelom: „Wolność spokojnego zbierania się i przedstawiania rządowi podań o naprawę krzywdzących stosunków“. Prawo to nigdy nie było zaprzeczane kobietom, które też swobodnie z niego korzystają. Pierwszy przyznał prawa polityczne kobiecie Stan Wyoming w 1869-m. Colorado w 1893-m. Idaho i Utah w 1896-m. Ostatnio w Stanach Kalifornii, Waschington i Michigan.

Z innych krajów Ameryki, krótką tylko podać mogę notatkę z Rzp. Argientyńskiej, która należy do Rady międzynarodowej kobiecej i nadesłała sprawozdanie do zbiorowego wydawnictwa. Widzimy z tego sprawozdania że Kodeks Argentyński zbliżony jest bardzo do praw napoleońskich — niewielką odrębność stanowi prawne uważanie majątku dorobkowego za wspólny, a praw politycznych kobiety nie mają.

Zupełnie odmienne stosunki spotykamy w Stanach jeszcze bardziej oddalonej części świata Australii; gdzie kobiety uzyskały równouprawnienie polityczne: i w Nowej Zelandyi w 1893-m, w Australii Południowej w 1894, w Australii Zachodniej 1899; w Nowej Galii Południowej w 1902; w Tasmanii w 1904 w Queensland w 1905 w Stanie Victorya w 1909-m. Mimo to, prawa cywilne zupełnie równe nie są. n. p. Oprócz w Nowej Zelandyi kobiety nie mogą być sędziami adwokatami i t. d. na urzędach państwowych są mniej płatne. O religii i wychowaniu dzieci decyduje ojciec—mąż może testamentem usunąć żonę i dzieci od dziedziczenia po dzieciach dziedziczy całkowicie ojciec — a jeżeli on nie żyje – matka, ale tylko w równej części z rodzeństwem. Żona zarządza samodzielnie swoim majątkiem i zarobki jej do niej należą.—Jeżeli męża skarzą na dłużej, niż na 3-letnie wi,zienie za zbrodnię, kobieta ma prawo zażądać rozwodu, mężczyzna zaś w takim samym wypadku tego prawa nie ma, co znów jest niesprawiedliwością względem mężczyzn. W prawie karnem Stanu Quensland istnieje kara cielesna, której wszakże nie podlegają kobiety; więzienia są dla nich osobne.

Deputowane kobiety przeprowadziły w poszczególnych Stanach niektóre poprawki w prawach.

W 1909 r. Izby Australijskie w Melbourne przyjęły jednomyślnie taką rezolucyę: „Parlament Australijski oświadcza, że po 16-tu latach doświadczenia reforma dopuszczenia kobiet do parlamentu dała wyniki oczekiwane przez jej promotorów, gdyż skutkiem tej reformy jest rozwinięcie u kobiet interesu dla spraw ogólnych i skupienie ich usiłowań na prawodawstwo społeczne i rodzinne. Doświadczenie przekonało, że przyjęcie kobiet do parlamentów nie jest niczem innem, jak przeniesieniem w dziedzinę polityki zasady współdziałania kobiet i mężczyzn. Zasady, która wszak od wieków najlepsze daje wyniki w dziedzinie rodzinnej i domowej“.

A. Grzybowska.

Żywoty znakomitych polek.

Eleonora Ziemięcka.

W rzędzie kobiet, które następnym pokoleniom niewiast utorowały drogę do zdobycia wyższej wiedzy i samodzielnego stanowiska, jedno z najwybitniejszych miejsc zajmuje Eleonora Ziemięcka, pierwsza prawdziwie uczona niewiasta polska w XIX-ym wieku, jeden z najruchliwszych i najwytrwalszych u nas umysłów. Była niezwykłem w swojej epoce zjawiskiem i słusznie chlubić się nią możemy.

Eleonora Gagatkiewiczówna urodziła się w r. 1819 w Jasieńcu pod Czerskiem i, osierocona w dzieciństwie, chowała się u swoich dziadków, Łuszczewskich, którzy jak najstaranniej kształcili bystry umysł dzieweczki. Obcując ciągle z ludźmi starszymi o wysokiej kulturze, przyzwyczaiła się myśleć poważnie i nabrała zamiłowania do pióra. W wieku, kiedy inne dziewczynki bawią się jeszcze lalkami, ona już pisała drobne, udatne artykuliki, drukowane przez Jachowicza w „Dzienniku dla dzieci“, a w kilka lat później, jako 14-letnia panienka, umieściła w „Tygodniku polskim“ szereg artykułów treści naukowej i społecznej.

Miała lat 15, kiedy wydano ją za Antoniego Ziemięckiego, równie, jak ona, rozmiłowanego w nauce. Młoda para wkrótce po ślubie wyjechała do Krakowa, gdzie pani Eleonora uczęszczała na wykłady Kremera, prowadzone w duchu Hegla. Korzystając następnie z dłuższego pobytu w Dreznie, uzupełniła tam swoje studya filozoficzne i estetyczne. Filozofia niemiecka silny wpływ na nią wywarła.

Wróciwszy do kraju, Ziemięccy osiedli na wsi, ale obowiązki żony, matki i pani domu nie pochłaniały wyłącznie młodej kobiety; z zapałem oddawała się literaturze, zasilając swojemi pracami wychodzący w Warszawie „Magazyn polski“ oraz noworocznik „Pierwiosnek“, wydawany przez Krakowową. Stopniowo w jej umyśle dokonywa się ważna przemiana: uwielbienie dla teoryi Hegla ustępuje miejsca tęsknocie za idealizmem i przekonaniu, że panteizm filozofa niemieckiego nie da się pogodzić z wiarą, która jedynie zapewnić może sercu spokój i zadowolenie.

Najważniejszą jej pracą z tej epoki są drukowane w r. 1843 „Myśli o wychowaniu kobiet“, znamienne jako wyraz nowych haseł i dążeń. Młoda autorka zaznacza tam potrzebę „nauki wielostronnej dla niewiast, aby się uważały za członków całego rodu człowieka“. Gani ówczesne wychowanie, że zamiast kształcić umysł rozwija nadmiernie uczucie i wyobraźnię, oddalając kobietę od istotnych warunków życia, które właśnie wymaga głębokości sądu i samodzielności. Zdaniem jej, wychowanie musi być oparte na zasadach wiary, albowiem nie zastąpi jej rozum. W programie nauk przez nią zalecanych mieści się religia, matematyka, geografia, język polski, języki obce, literatura powszechna, historya, nauki przyrodnicze, prawo i ekonomia polityczna.

Po ogłoszeniu tej pracy zerwała się istna burza zarzutów, docinków, potępień, przeciwko autorce, ona jednak nie dała się zachwiać i zniechęcić. Założone przez nią pismo „Pielgrzym“, które przeważnie sama zapełniała, służyło do obrony jej przekonań, ale po pięciu latach upadło skutkiem braku poparcia.

Nadwątlone, przez nadmiar pracy, zdrowie zmusiło ją do porzucenia działalności literackiej i wyjazdu na wieś; zajęta wychowaniem córki, wydała ją później za mąż i pokrzepiwszy się na siłach, wzięła czynny udział w ówczesnym ruchu religijnym Oprócz artykułów, drukowanych w „Pamiętniku religijno-moralnym“, oraz przekładu na język ojczysty kilku dzieł treści religijnej, w r. 1857 Ziemięcka ogłosiła „Zarysy filozofii katolickiej, w czterech poglądach zawarte“, w których usiłuje pogodzić wiarę z wiedzą na podstawach naukowych. W ówczesnych jej pracach przebija się zwrot ku krytycyzmowi, rozszerza się widnokrąg myśli, świadcząc o wyżonej pracy i głębokich studyach. W szeregu artykułów p. t. „Siejba łaski“ i w kilkunastu „Powiastkach ludowych“ autorka czyni nacisk, na potrzebę rozumowej pracy obok pielęgnowania zasad religijnych.

Kiedy ustanowiono w r. 1861 kursy przygotowawcze do Szkoły Głównej, okazał się brak podręcznika logiki i psychologii Dla zaradzenia temu, Ziemięcka wydała „Przewodnik filozofii“, napisany jasno i wybornym językiem; mimoto nie doznał powodzenia, gdyż nie odpowiadał wygamaniom wykładu uniwersyteckiego. Nie zrażona tem, zabrała się do pracy nad „Filozofią społeczną“, w której walczyła z szerzącym się wówczas materyalizmem; trzy lata poświęciła przygotowaniu tego dzieła, którego jednak nie ogłosiła drukiem.

Sprawa wyższego wykształcenia kobiet zawsze leżała jej na sercu; w r. 1863 rozpoczęła więc wydawać zeszytami „Kurs nauk wyższych dla kobiet“, w którym miały się mieścić psychologia, pedagogika, estetyka i moralność. Wyszedł tylko jeden zeszyt obejmujący, zarys psychologii; wybuch powstania wytrącił autorce pióro z ręki i przerwał tak pożyteczne wydawnictwo.

W kilka lat później śmierć zamknęła jej oczy, d. 29-go września w r. 1869. Patrzyła ona na dwie rewolucye i wynikłe z nich nieszczęścia kraju; pogrzebała dwoje ukochanych dziatek, a cierpienia te w połączeniu z nadmierną pracą skróciły jej życie.

Społeczeństwo straciło w niej pierwszą u nas przedstawicielkę ruchu filozoficznego i gorliwą rzeczniczkę praw kobiety.

Zofia Sokołowska.

NASZA HELA.

Listy dla młodej polki.

Eugenii Żmijewskiej
i Lucyny Kotarbińskiej.

SIÓDMY LIST HELI.

Linów. 2 września.

Nie pisałam, bo byłam na wycieczce.

Przed naszemi oczyma zamajaczyły lasy, rozbłękitniły się góry i rozesłała się olbrzymia wieś Żabie. Nadzwyczajna! 11,000 mieszkańców na przestrzeni 600 metrów. Ni mniej ni więcej. Największa gmina w Austryi. W oddali na zachodzie widnieje grzbiet Czarnohory.

Czarnohora. Macierz Huculszczyzny. Tajemne źródło wszystkich rzek, potoków i wszystkich narodowych klechd i podań!

Przytułek śniegów i opryszków. Roi się tam od „Miejsc nieczystych“, od „Przeklętych jezior“. Skalne urwiska z wydeptanemi śladami potężnych kopyt, pogryzione zębami mastodontów. Nocami wycie dzikiego zwierza odbija się od skały do skały.

Niegdyś było tu morze. Bałwany przewalały się, jak grzmoty, aż wyschły, rzekłbyś, zastygły, ukazując skaliste gór łono. Człowiek uganiał się nagi po szczytach, krew ludzką i zwierzęcą przelewał, marł głodem i kudłatą, rozwichrzoną głowę na palące promienie słońca wystawiał. Jedne wiatry, życzliwe, nanosiły tu rodzajne pyłki, zasiewały je na kamieniach, a inne wiatry wrogie ten pyłek zmiatały i niosły go het, aż pod chmury. I tak szamotały się z sobą długo żywioły—to się jednając, to znowu swarząc, a od ich pokoju i kłótni zasiewało się ziarno w skalnych rozpadlinach, wyrastał pierwszy smerek. I pokrywały się powoli ciemno-zielonemi lasami obnażone żebra skalne, i w ciemne jesienne noce buszowały znowu wiatry wrogie, wyrywały drzewa z korzeniami, a głodna przepaść chłonęła wszystko, i wodę, i ziemię, i kamień, i pochłonęłaby świat cały—nienasycona w swej żądzy zniszczenia. Lecz oto znowu dobroczynne wiatry rozpoczynały swą zmudną, nieskończoną robotę. I tak przez lat tysiące.

Teraz śpią góry w swoich niebieskich tumanach. A w przepaściach—głucho, pusto—śmierć. Niziutka kosodrzewina rosła tu pełna nadziei, ale dawno już umarła, w braku słońca. Jakaś brzózka zbłąkana z bólem się wyciągała, aż, straciła swą energię życiową, zaniemogła. Uschła. Nie widzą jej nawet smereki na szczytach. Dumne czoła wystawiają na słońca promienie. Stoją murem stuletnim i zdzierżą do końca, do ostatecznej świata zagłady. Gdy jedno drzewo pada, przeżywszy lat pięćset, inne nie dadzą mu złamać szeregu.

— Trzeba je podtrzymać — rzucają sobie hasło. — Już nas takich niewiele. Trzeba podtrzymać.

...Ja nie chcę być ową brzózką—nie chcę zmagać się bezowocnie!

Takie dumy snułam w obliczu natury. Przemawiała do mnie jeszcze inaczej.

Pierwszy raz w jej królestwie odczułam, że jestem kobietą, i zrozumiałam, czem jest mężczyzna. Że to nietylko przyjaciel, kolega. Obiedził się we mnie jakiś nowy instynkt. I Romka także ogarnął. Czułam to w drżeniu podawanej mi ręki, w oczach błyszczących gorączkowo. Ale on to uczucie tłumił. I miałam mu to za dobre.

Pierwszy raz czuję, że sprawiam fizyczne wrażenie na mężczyźnie. Walek patrzył na mnie, jak na spłowiałą fotografię. Nie jestem widocznie jego typem. Jeżeli to przypada w udziale p. Janinie—winszuję—serdecznie. Cieszę się, że ona jest dzielną dziewczyną — *na inny sposób*, niż ja. Sposób jej, mimo zachwalań, coraz mniej mi się podoba. Antypatyczną mi jest *chytrość*, sławiona przez Panią, którą przeczuwałam w niej od pierwszej chwili. Wolałabym nie *owładnąć* tak językiem, niż w ten sposób załatwiać się z... *szowinizmem*. Ja to zresztą nazwałabym inaczej i nie studyowałabym we Frankfurcie nad Menem. Bo takie same szkoły czy też Akademie handlowe są i gdzieindziej. Ale ja coprawda nie hołduję *celowości* w postępowaniu. Robię wiele rzeczy, a nawet wszystko—dlatego, że taka moja fantazya. Dlatego latam z Romkiem po górach i równinach, dlatego pozwalam mu przyjechać za sobą na Ukrainę.

To może *jeszcze* nie miłość.

A jednak, miło mi, gdy do ust podnosi moją rękę, gdy na mnie patrzy—tak jak jeszcze nikt na mnie nie patrzał. I czuję, że usta jego spoczną nietylko na mojej—dłoni... „chciałabym i boję się“ — jakby powiedziano przed pół wiekiem. Proszę się moim listem nie gorszyć. Wy wszystkie byłyście takie same, tylko mniej świadome swoich uczuć, mniej zdające sobie sprawę:—dlaczego przychodzi taka chwila...

Jutro wyjeżdżam stąd, i dalej—przez Lwów nad Sieniuchę i Jatrań. Cieszyłabym się, gdyby nie konieczność robienia sprawunków we Lwowie. Bo znowu nie chciałabym odbijać od innych, zwłaszcza, że Rom lubi kolor niebieski i tualety „powiewne“. Czy to pasuje do mojej zamaszystości? Jak Pani myśli? I chciałabym jeszcze kupić neseser podróżny. Pamiętajmy, że jesteśmy kobietą. Zamało o tem myślałam dotychczas. I może dlatego... Ha! już się to nie wróci.

Hela.

Zdaje mi się, że odgaduję, jakiej „nuty w sercu p. Janiny potrącać nie trzeba — boby załkała“. Może nie załka. Może się szczęściem rozdzwoni i będziemy szczęśliwi — wszystko czworo!

Warszawskie Towarzystwo handlowego wykształcenia kobiet.

W końcu maja odbyło się w lokalu wyższych kursów handlowych żeńskich J. Siemiradzkiej zebranie organizacyjne Towarzystwa handlowego wykształcenia kobiet.

Nowe Towarzystwo ma na celu krzewienie i popieranie handlowego wykształcenia kobiet, przysługuje mu prawo otwierania i utrzymywania zakładów naukowych i przyjmowania pod swój zarząd tych istniejących już, które się o to zwrócą do Towarzystwa; pozatem ma prawo urządzania odczytów, pogadanek, zakładania bibliotek, muzeów, oraz wydawania czasopism i prac naukowych.

Najbliższem zadaniem Towarzystwa będzie prawdopodobnie opieka nad istniejącemi kursami handlowemi dla kobiet.

Zebranie zagaił p. Wacław Rzeszotarski, przewodniczył p. T. Ruśkiewicz, na sekretarza zaproszono p. Plenkiewicza.

Przewodniczący wyłożył zebranym zamierzenia i plany organizatorów, a poruszone sprawy omawiali w dyskusyi pp. Bogusławska, A. Herse, H. Barylski, Klawerowa i in. P. Waśniewska, imieniem Stowarzyszenia kobiet pracujących w przemyśle, handlu i biurowości, zgłosiła akces do Towarzystwa; p. A. Herse, jako delegat urzędu starszych zgromadzenia kupców, życzył Towarzystwu pomyślnego rozwoju.

Nowe Towarzystwo liczy dotąd 93 członków.

Wybory dały wynik następujący: do zarządu wybrani zostali pp. J. Siemiradzka, J. Kulczycka, Z. Markowska, B. Herse, W. Rzeszotarski i T. Ruśkiewicz; na zastępców pp. Bogusławska, Kobylańska i Jokiel; do komisyi rewizyjnej pp. Barylski, Piętkowa i Plenkiewicz.

Na zakończenie wyrażono uznanie pionierkom wykształcenia handlowego dla kobiet u nas, pp. Siemiradzkiej i Rączkowskiej.

H. D.

Jak oszczędzać czas i pieniądz?

Niełatwa to rzecz oszczędzać. Trzeba nietylko chcieć, ale i — umieć. Na to, żeby umieć, trzeba być wdrażanym do tego od dzieciństwa, a potem, drogą myślenia, obserwacyi, studyów ekonomicznych i społecznych uczyć się najskuteczniej, a więc najlepiej używać każdej dnia chwili.

Zapoznając się z gospodarką państw i krajów, wzbogacamy gospodarkę szczupłego zakresu naszej działalności, w której jednak—głównym współpracownikiem będzie zawsze zdrowy rozsądek, no, i dobra wola.

Jak oszczędzać? Jak z niczego tworzyć kapitał? Tę naukę podjęto na ostatniem posiedzeniu sekcyi ekonomicznej Koła Ziemianek W cennym referacie, p. B. wykazywał doniosłość pracy kobiet w rozwoju gospodarki narodowej.

Wykład swój podzielił na ekonomię w życiu prywatnem, domowem, ekonomię w dawaniu pomocy mężowi, oraz ekonomię w życiu społecznem.

W życiu domowem najważniejszym jest—rozkład dnia, a przedewszystkiem zaczynanie go od rana, nie zaś od południa. Jako typ, wziął referent pracę na wsi żony właściciela 40—włókowego majątku. I tak obliczał. Mąż zarabia 10,000 rb. rocznie, żona 1000 rb. A jakie bywają stracone korzyści?

Licząc godzinę pracy po 50 kop., przez późne wstawanie pani domu pozbawia gospodarstwo 180 rb. dochodu rocznie. Brak porządku—marnowanie czasu na szukanie kluczów, niewpajanie w dzieci, że trzeba szanować sprzęty, zabawki—daje 2 rb. straty na tydzień, licząc okrągło—100 rb. na rok. Zaniedbanie hygieny domowej przynosi strat na 500 rb.

rocznie. Brak obowiązkowości ujmuje 1 rb., czyli okrągło 360 rb. rocznie. Przy niezamykanie na klucz szaf i spiżarni traci się rocznie tyleż. Nie badając cen produktów na targach, okradamy się sami na 140 rb. rocznie. Razem, wszystkie te braki, wynikające z opieszałości, przyczyniają strat na 2000 rb. rocznie. A w rachubę nie są wzięte tualety. Ta rubryka może być olbrzymią, potworną nawet. Obcięcie jej o połowę uratowałoby niejeden majątek od subhasty.

A w jaki sposób żona może pomagać mężowi? Winna przedewszystkiem obznajmić się z męskiem gospodarstwem, dzięki czemu on będzie mógł więcej czasu poświęcić sprawom społecznym. Zaś wrazie śmierci męża ona potrafi zabezpieczyć byt sobie i dzieciom. Ileż to mężów bywa nie zdecydowanych, bezradnych, niezdolnych do pracy! W takich razach pomoc lub brak pomocy kobiety rozumnej i odpowiednio wykwalifikowanej stanowi o utrzymaniu się lub nie utrzymaniu na ziemi rodzinnej.

Rola ekonomii w życiu społecznem jest olbrzymia. I tutaj inicyatywa powinna wychodzić od kobiety—od pani domu. Ona najlepiej może wdrażać do oszczędności—swe dzieci, służbę, pomocników i współobywateli-wieśniaków. Dajmy na to, że w domu jest pięcioro dzieci. Każde, przy urodzeniu, niech otrzyma 20 rb. na książeczkę oszczędności. Te pieniądze corocznie wpłacą rodzice, a potem dzieci. Przyniesie to 100 rb. na rok. Jeśli czworo służby oszczędzi po 30 rb. — czyli 120 rb. rocznie, 30 rodzin folwarcznych po 50 rb.— 1500 rb.., wyższy personel gospodarski 100 rb. 30 rodzin włościańskich po 100 rb.—3000 rb., sami państwo—2000 rb., to ogółem wieś zaoszczędzi 7000 rb. rocznie, tysiąc wsi—7 milionów. A ileż jest tysięcy wsi w Królestwie Polskiem! Te oszczędności podniosłyby prywatny dobrobyt i przyczyniłyby się do ogólnego; sprzyjałyby rozwojowi współdzielczości, pomnożyłyby ofiarność na cele społeczne. Więc chciejmy—chcieć.

Szreniawa.

Związek kobiet zwolenniczek skromnego stroju.

Jak powinna być ubrana polka.

W sprawie ubrania kobiet na szpaltach pisma już zabierała głos, wypowiadając swe cenne uwagi, p. Osowska z Libawy. Ponieważ ogólne zainteresowanie wzbudził jej pogląd na tę kwestyę, prosiliśmy ją, aby raz jeszcze wróciła do tematu, któremu trzeba poświęcić dużo miejsca, bo kwestya stroju naszego i wydatków na niego należy, niestety, dotąd jeszcze do potrzebujących gruntownej reformy.

r.

Ascezy w stroju nie mam na myśli. Nie zalecam ani worka ani włosiennicy. Owszem, propaguję strój biały, co bardzo wiele osób uważa za „zbytek". Może to i zbytek, ale jest to jedyny, który uznaję w stroju. Nie zgadzam się też z tem, że „są kobiety, które muszą mieć czasem różne stroje, jakich wymaga od nich życie światowe". Może jestem zbyt krańcowa (jest to, zapewne, właściwością mojej natury, że nie godzę się nigdy na półśrodki)— myślę jednak, że takich kobiet, co „muszą mieć" i t. d. — niema. (Nie uznaję musu w tej dziedzinie, jak zresztą w wielu innych). A jeżeli są, to być nie powinno. Mówię o Polsce, oczywiście. Wydaje mi się, że niema tak wysokiego stanowiska, na którem by polka nie mogła być ubrana skromnie, pięknie, dostojnie. Ale dlatego trzeba odrzucić wszelkie paryskie i inne wzory. Trzeba stać się samą prawodawczynią dla siebie, trzeba rozwinąć w sobie twórczość i inicyatywę, trzeba i w tej dziedzinie wydobyć się z wiekowego niewolnictwa. Żeby też kobiety nasze raz zrozumiały, jak śmiesznie mało kosztuje być zawsze pięknie i harmonijnie ubraną. Żeby raz zechciały zrozumieć i uznać, jak mało radości, prawdziwej radości daje właśnie kosztowny proceder zbytkownego strojenia się.

Suknie takie są zwykle ogromnie niewygodne, krępujące ruchy, odbierające właśnie owo miłe poczucie swobody i radości życia... Jest więc obliczone nie na sprawienie przyjemności sobie, ale na wzbudzenie zawiści u innych... Cel ten, więcej, niż poziomy, bywa najczęściej osiągany w całej pełni... Więc każde takie demonstrowanie zbytkownego stroju czyni niewidzialne, ale niezaprzeczone szkody w duszach innych kobiet. Rodzi w nich zawiść, uczucie brzydkie, rodzi chęć nieprzepartą posiadania równie kosztownych strojów, co liczne nieuodpornione jednostki sprowadza na śliskie manowce życia... Znam sama takie przykłady. Skromne, uczciwe dziewczęta póty szyły uprzywilejowanym swym siostrom bogate stroje, aż same gwałtownie ich zapragnęły. I mają je teraz, niestety! Jest to zaraza, która się szerzy niepowstrzymanie z góry na dół... Zaraza, która przeżera nasze życie, czyni nieobliczalne spustoszenia w organizmie narodowym...

Jeżeli więc piękne hasło, rzucone przez „Nasz Dom", ma obowiązywać tylko kobiety, co i tak stroić się nie mogą, bo nie mają na to środków, a nie, w równej mierze, i kobiety, co stroić się mogą, ale nie powinny — to korzyść z całej akcyi wyniknie niewielka. Kobiety, które mogą się stroić, powinny pierwsze zrzec się tego przywileju. Dlaczego? Dlatego, że są polkami. Która miała szczęście, czy nieszczęście (zależnie od poglądu, ja osobiście uważam to za bolesne szczęście) urodzić się polką, ta już na świat przynosi inne zadania życia, niż jałowe muskanie barwnych piórek... Czas już Polsce zrzucić z siebie gorzki zarzut poety—„pawiem narodów byłaś i papugą" — a w tym głębokim i wielkim zarzucie mieści się i drobna (napozór) wada upodobania naszych niewiast do papuzich piórek. Zresztą, zrzec się przywilejów mogą tylko ci, co je mają. Więc przywileju strojenia się zbytkownego mogą i powinny zrzec się kobiety zamożne przedewszystkiem. Będzie to piękny gest.

Nie wiem, może się mylę, ale, zdaniem mojem, ubranie, które nosimy, to nie jest tak błaha rzecz, jak się zdaje — nasza psychologia, nasza „wewnętrzność", że tak powiem, jest w części zależna od naszego ubrania. W białej szacie, o szlachetnych liniach, kobieta chyba nie może się zbliżyć do niczego, co grozi zbrudzeniem się—ubiór taki obowiązuje wewnętrznie. A te wszystkie gazy, riusze, piany koronek, jakby stworzone są na to, aby wywoływać odpowiedni nastrój — lekki, szampański, nieobliczalny... Nie dla polek, nie dla polek, to wszystko. Przed polką stoi zadanie wielkie i wzniosłe: odrodzenia swego narodu. Większość pracy w tym kierunku muszą wykonać kobiety polskie. Będzie to ich chwałą. Nie mogą one tej sprawie oddać „pół duszy". Dotąd zadaniom narodowym tylko bardzo nieliczna garstka oddawała duszę całą. „Pół duszy" dawało także niewielu. Dlatego też wszystkie zamierzenia rwały nam się na strzępy w ręku. Musimy całą duszę oddać temu, co uważamy za cel godny tego. A odrodzenie narodu jest chyba celem godnym, żeby mu oddać całą duszę, a nie jej połowę. Cóż więc mówić o jakiejś garści gałganków i świecidełek. Możemy z lekkiem sercem rzucić je na całopalenie. Ile nam, wskutek tego, ubędzie trosk małych, śmiesznych, ile przybędzie czasu, ile przybędzie cudnych uśmiechów życia, prawdziwych, radosnych. Jak się wzmoże nasza dusza, jak wydostojnieje... Jak myśl, oderwana od mozolnych kombinacyi toaletowych stanie się lotną, chyżą, przegonnę... Poszybuje w przyszłość, promienną przyszłość i zechce żarliwą, najżarliwszą chęcią przybliżyć tę przyszłość...

A więc nie „asceza", ale piękno... Chciałabym, aby polskie kobiety hołdowały pięknu, jaknajszerzej pojętemu—pięknu ducha i myśli— pięknu zamierzeń i czynów—pięknu ich postaci wreszcie. Zacznijmy od tego, co jest najłatwiejsze narazie. Zacznijmy od zewnętrzności. Odrzućmy te okropne gorsety, które z naszych sylwetek robią karykatury prawdziwe. Odrzućmy wszystko, co w ubraniu nie jest celowe, proste, wygodne i piękne. Ofiara to tak mała, a nagroda za nią będzie tak wielka, tak nieobliczalna.

A więc — niech żyje piękno! W tem haśle mieści się wszystko, a więc i hasło stroju bez zbytku, jako jego część składowa, i tem hasłem pozdrawiam wszystkie duchy, co chcą iść tym szlakiem w wyśnioną przyszłość.

W myśl tego, proponuję jako znaczek dla przyszłego związku: małą rozetkę—kolor może być ustalony przez głosowanie —z małym srebrnym monogramem P. Z. W tych literach zawierać się będzie cała myśl: Precz zbytek — zawitaj Piękno! Temi uwagami chciałam się podzielić z Szanowną Redaktorką i czytelniczkami „Naszego Domu".

W. Ossowska.

Libawa.

Opisy do N-ru 25-ego.

N. 1—4. Kapelusze ze słomki tagal.

Rycina 1 przedstawia fasonik wydłużony owalny, ze słomki tagal ciemno-bronzowej, przybrany wstążką morową szafirową (vieux bleu), związaną z lewego boku w płaską kokardę; z tyłu róża jedwabna, koloru rubinowego, przypięta bardziej ku prawej stronie.—Dla młodej osoby, szczególniej dla mieszkanki wsi, bardzo odpowiedni kapelusz *canotier* (ryc. 2), z bronzowej słomki, z główką obciągniętą płótnem de Iouy, w deseń moderne w kolorze szafirowym i miedzianym. Brzeg wokoło objęty materyą miedzianego koloru, z której również ułożone dwa pukle, podsunięte pod dwa wielkie rumianki szafirowe. Kapelusz taki, stosownie do sukien, przy jakich ma być noszony, może być w innym kolorze, z główką krytą płótnem de Iouy, a materyą i rumiankami dobranemi odpowiednio.

Na ryc. 3 widzimy mały fasonik kloszowy, z toile éponge, podszyty słomką tagal, widoczną na rondku wąziutkiem, zwiniętem nakształt grubego rulonu. Główkę otacza opaska słomkowa; z prawej strony, wysunięta bardziej na wierzch główki, olbrzymia kokarda z materyi taffetas, szeroko przemarszczanej środkiem zamiast węzła; z lewego boku bukiecik z kwiatków polnych mieszanych. Fason taki wsuwa się głęboko na głowę, tak iż zachodzi do połowy czoła, a z tyłu opiera się o szyję.—Ostatni model z bronzowej słomki (paille picot), z główką melonikową, a rondkiem zwiniętem, jak rulon, przybrany dwiema stopniowej szerokości falbankami z tiulu jedwabnego, złożonego we dwoje i plisowanego ręcznie; opaska i kokarda z aksamitki bleu Saxe, na której girlandka z kwiatu truskawek, ale bez liści.



N. 1—4. Kapelusze ze słomki tagal.

N. 5. Ubranie spacerowe.

Spódnica uszyta z materyału białego, haftowanego, ze szlakiem, odpasowanego w sztuczce na suknię; szlak odcięty łączy się dwa razy jeden z drugim, wpuszczając w szew falbankę haftowaną na muślinie. Stanik i rękawy szyją się z materyału odciętego od dolnych falban. Modne dopełnienie sukni stanowi bardzo zgrabny żakiecik morowy kolorowy, przy brzegach przednich zebrany w maleńkie fałdki poprzeczne, poniżej których zapięcie szmuklerskie z kwastami. Kołnierz czarny jedwabny, zwężony do przodu, dopełniają części żabotowe, sfałdowane z muślinowej falbany haftowanej, z gładkim obrębem; także falbana zakończa otwarte rękawy, z przepięciem szmuklerskiem.

N. 6.—9. Suknie strojne letnie.

Odrobione z materyi jedwabnej, służyć będą na zabawy na świeżem powietrzu, loterye fantowe lub wieczorki (reunions) u wód, zaś z materyałów do prania, jak krepa czy voile bawełniany, płótno, odpowiednie, jako ubranie spacerowe.

N. 6. Suknia z vêtement formą tuniki.

Na spódnicy z materyi *charmeuse* ciemno-szafirowego koloru, ze stanikiem wyciętym kwadratowo, włożone vêtement z muślinu jedwabnego, tego co suknia koloru, złożone z bluzki kimono i tuniki, ze szlakiem haftowanym jedwabiem w deseń z róż oddzielnych, bez liści. Haft powtarza się na bluzce kimono, obciśniętej paskiem, sfałdowanym z czarnej materyi liberty.

N. 7. Suknia biała przybrana perłami.

Jeżeli chodzi o strojną toaletę, to trzeba użyć materyi białej i pereł, ale bardzo szykowna i o wiele praktyczniejsza będzie suknia z voile lub popeliny, przybrana grelotkami jedwabnemi. U dołu sukni naszyty szlak drobnemi perełkami, lub galon z haftu jedwabnego. Tunika z lewego boku opuszcza się w draperyę nizko sfałdowaną, z prawego spada gładko. Pasek sfałdowany z materyi charmeuse koloru jasno-wiśniowego *cerise*, zapięty pod różą zwijaną ręcznie.

N. 8. Kostyum spacerowy jedwabny.

Odrobiony z materyi jedwabnej fijołkowej, mienionej w cienie jasne i ciemne, ma przy staniku bluzkowym, z kamizelką białą atłasową, wyciętą podłużnie i podszytą p'isowaniem tiu-



N. 5. Ubranie spacerowe.



N. 6. Suknia z vêtement formą tuniki. N. 7. Suknia biała przybrana perłami. N. 8. Kostyum spacerowy jedwabny. N. 9. Suknia z bluzką kimono.

lowem, tudzież przy gładkiej spódnicy, włożony żakiet otwarty, z wykładami ozdobionemi haftem jedwabiem fijołkowym i złotem.

N. 9. Suknia z bluzką kimono.

Zwraca uwagę stanikiem, bardzo korzystnym dla figur szczupłych. Na staniku podszewkowym, podłużnie wyciętym, przyczepia się najpierw kamizelkę białą, z atłasu liberty, przymarszczoną na ramionach i krzyżowaną z przodu, podszytą krezą z tiulu plisowanego, a u dołu przyciśniętą paskiem gorsecikowym, z jednej strony stale przyszytym do stanika, z drugiej przypiętym na zatrzaski. Wierzch bluzki, odcięty od karczka kimono, przymarszczony na złączeniu z karczkiem i u dołu, rozchodzi się szeroko z przodu, zakończony wązkim szalowym kołnierzem. Spódnica sfałdowana w draperyę, spuszczoną poniżej kolan, ma szew przykryty pasmanteryą, zakończoną kwastami.

N. 10. Ubranie spacerowe z żakiecikiem jedwabnym.

Jeżeli chodzi o praktyczne ubranie do wyjścia codziennego, to trzeba wybrać na spódnicę wełnę w kratkę czarną z białym, a na żakiecik materyę taffetas, lub drap-satin czarne, zaś dla młodej osoby na ubranie spacerowe, lub do wyjazdu nad morze bardzo modny będzie kostyum, złożony ze spódnicy tunikowej w kratkę i gładkiego żakietu z sukna (drap, fantaisie) ponsowego. Żakiet odrobiony modnym fasonem kimono, z bardzo szeroką pachą, przodami ściętemi, jak u bolero, a plecami znacznie przedłużonemi i obciśniętemi szarfą. Przy podłużnym wykroju szyi widać bluzkę tiulową bez kołnierzyka. Kapelusz biały z wązkiem rondkiem, krytem aksamitem i podszytem plisowaniem tiulowem; kitka z piór czarnych.

N. 11. Suknia jedwabna z haftem.

Modne łączenie koloru przybrania, odcinającego się od sukni, efektownie przedstawia się przy umiarkowanem zastosowaniu. Na ryc. 11 przedstawiona suknia z granatowego atłasu, ze spódnicą tunikową, ozdobioną haftem złotem (*or vieilli*), bardzo zręcznie podpiętą w płaski pukiel z lewego boku. Bluzka kimono z długiemi rękawami, wszytemi w szeroką pachę, obcisłemi u ręki i podgarnirowanemi podwójnem plisowaniem tiulowem, z wypustką cerise u rękawa. Przy podłużnem wykroju szyi dana wypustka i plisowanie. Pasek cerise zapięty z przodu pod kokardą z kwastami. Kapelusz granatowy z plisowaniem tiulowem u rondka i kitka z piórek.

N. 12. Suknia batystowa haftowana.

Nową suknię batystową zdobią wypukło haftowane arabeski i grochy, tudzież dzierganie



N. 10. Ubranie specerowe z żakiecikiem jedwabnym.



N. 12. Suknia batystowa haftowana.



N. 11. Suknia jedwabna z haftem.

w ząbki; spódniczka w górze, zaszyta wokoło w zakładeczki, leży gładko. Wszyweczka zdobi bluzkę i zastępuje pasek, podłożona kolorową wstążkę. Podług tego wzoru można wyhaftować suknię białą z lekkiej wełny, albo odświeżyć suknię przeszłoroczną wełnianą lub płócienną, dając haft w jednym odmiennym kolorze, np. lila, niebieskim, bronzowym lub t. p. Parasolik stanowi garnitur, wydziergany w ząbki, nad któremi dwa rzędy groszków.

N. 13—17. Szlafroczki i kaftaniki ranne.
N. 13. Szlafroczek z długim kołnierzem.

Niezmiernie wygodny i łatwy do uszycia, może być zupełnie wolny, lub obciśnięty na plecach patkami zapiętemi na środku (martingale). Stosownie do materyału i wykończenia, może służyć jako negliż w godzinach dopołudniowych, albo gdy będzie bez trenu, z satynki, czy wełny, stanowi ranne ubranie. Rycina 13 przedstawia model z materyi Pompadour, z kołnierzem i mankietami z muślinu jedwabnego, haftowanego w grochy, oszytemi koronką Cluny. Przody krzyżują się głęboko, zapięte z boku rozetą z wstążki.

N. 14 Szlafroczek wiązany wstążką.

Dla młodej panienki do rannego ubrania, przy zajęciu się śniadaniem, może być z materyału do prania voile czy krepy bawełnianej, batystu, satynki, płótna, z małym kołnierzem białym muślinowym czy batystowym. Powyżej stanu, jak w formie empire, odziergane są wokoło przecięcia, do przewleczenia wstążki zamiast paska. Przody wiązane węższą wstążką w kokardy. Dla młodej mężatki lub rekonwalescentki strojny będzie szlafroczek jedwabny, z kołnierzem koronkowym, znacznie przedłużonym z przodu.

N. 15—15 b. Szlafroczek strojny.

Jeżeli będzie dobrze powłóczysty, jak na ryc. 15, i odrobiony z krepy lub materyi chińskiej (dobrej do prania), z batystu jedwabnego, voile, przybrany wszywką valençiennes, to służyć może jako ubranie domowe *(robe d'interieur)*. Składa się ze spódnicy plisowanej *(plissée soleil)* i stanika Empire, przykrytego rodzajem bolero czy chusteczki, rozszerzonej w długie epolety na rękawach; mały format, ryc. 15 b, przedstawia szlafroczek krótki, bez tego przykrycia. Gdy chodzi o strojniejszy szlafroczek, jako całodzienne ubranie dla młodej mężatki, można to przybranie chusteczkowe dodać z szerokiej falbany koronkowej, gdy ma się leżącą bezużytecznie. Pasek i rozety z końcami, uszyte z materyi liberty (potrzeba 60 cent. materyi 70 cent. szerokiej).

N. 16. Kaftaniczek ranny strojny (matinée).

Młoda gosposia może w nim chodzić pół dnia, zasiąść do śniadania nawet w kółku liczniejszem, a na letniem mieszkaniu, gdy niema gości, to pozostać cały dzień. Voile, etamina, lub lekka materya, fular, jedwab chiński do prania, muślin jedwabny w grochy, lub batyst, jako



N. 13. Szlafroczek z długim kołnierzem.



N. 15 — 15b. Szlafroczek strojny.



N. 14. Szlafroczek wiązany wstążką.



N. 16. Kaftaniczek ranny strojny (matinée)

tańszy, służy na taką matinkę, modnie podpiętą w draperyę z przodu. Brzegi zakończa koronka marszczona i wązki szlaczek lub wszyweczka; pęczki kwiateczków, zwijanych z krepy chiffon lub materyi, dane na podpięciu przodów i rękawków. Tani a praktyczny materyał przedstawia krepa bawełniana.

N. 17. Kaftanik ranny.

Praktyczny i wygodny kaftanik batystowy, w rzucik z kwiatów, ma przody bez zaszewek, zaszyte od ramion w trzy krótkie zakładki; plecy, przecięte środkiem, lekko wpadają do figury. Jeżeli ma być ozdobny, to zamiast szwów zwykłych łączy sią mereszką (kupioną na łokcie) i ozdabia wszywką i koronką valençiennes; zamiast paska wstążka kolorowa Rękawy krótsze lub dłuższe, wszyte zupełnie gładko.



N. 17. Kaftanik ranny.

ROBOTY RĘCZNE,

wydawnictwo Czasopisma NASZ DOM,

pod redakcyą **L. Kotarbińskiej.**

ZESZYT I. KORONKA IRLANDZKA.

Opracowała p. **M. Skrodzka.**

Czyniąc zadość potrzebie ogólnej i licznym żądaniom naszych Czytelniczek, *Kursem całkowitym koronki irlandzkiej szydełkowej*, (Nakład Tow. Akc. Wydawniczego „Świat". Druk Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów) rozpoczynamy wydawnictwo „Robót Ręcznych". W pięknej formie, zaopatrzony dokładnym tekstem, objaśniony kilkudziesięciu ilustracyami wzorów roboty i jej poszczególnych części, zeszyt pierwszy, starannie opracowała p. Marya Skrodzka, długoletnia nasza cenna współpracowniczka w dziale mód i doskonała znawczyni wszelkich robót.

Zeszyt I, za którym wślad pójdą następne, polecamy naszym Czytelniczkom, tem więcej, że tylko dla ułatwienia im pracy—podjęte jest to wydawnictwo.

Zeszyt I-szy ukaże się w przyszłym tygodniu w handlu księgarskim.

R.

DLA MATEK — NA WAKACYJNE MIESIĄCE.

Praca! to hasło, które dla nas musi być synonimem *życia*.

Ale, aby pracować owocnie pod każdym względem, aby ta praca przynosiła pożytek i sobie i drugim, aby była tą cząstką, która pomnaża nietylko własne dobro, ale wzbogaca dobytek ogólny, trzeba opanować jej stronę techniczną. Trzeba przystępować do podjętej roboty z gotowym zasobem odnośnej wiedzy i *doskonale umieć* to, co się robić zamierza.

Gdzie szukać tej wiedzy? Przedewszystkiem na ziemi rodzinnej. Więc oto zebraliśmy dokładne dane o tem, czego można się nauczyć w Galicyi, sądząc, że o tem, czego można się nauczyć u nas, w Królestwie Polskiem, wiedzą wszyscy dokładnie.

Gdyby jednak, analogiczne informacye okazały się potrzebne, będziemy służyć niemi chętnie.

Z rozmysłem czekaliśmy na miesiące wakacyjne.

Jedne dzieci wracają po ukończeniu ogólnie kształcących kursów, dla innych— o zaczęciu nauki myśleć dopiero trzeba.

Jak talię kart—rozłożymy więc w szeregu numerów przed Czytelniczkami wskazania źródeł, w których wiedzę czerpać lub dopełniać może każdy i w każdym kierunku.

Do nich należy wybór.

Niech będzie dobrze i rozumnie obmyślony. Niech towarzyszy przy decyzyi w wyborze kierunku dla młodego pokolenia zawsze ta myśl—że trzeba powiększać szeregi świadomych swych celów, gruntownie i zawodowo wykształconych obywateli, na których pracę czeka kraj i na nią liczy.

R.

Czego mogą kobiety uczyć się w Galicyi?

Liczba zakładów kształcących dla kobiet w Galicyi ogromnie się w ostatnich latach powiększyła, dzięki inicyatywie władz krajowych i miejskich, a także dzięki inicyatywie prywatnej. Z uczelni tych mogą i powinny korzystać również kobiety z innych naszych dzielnic. Chcąc czytelniczkom ułatwić oryentowanie się w wyborze odpowiednich uczelni, zrobiliśmy zestawienie zakładów, w których pod zaborem austryackim kobiety uczyć się mogą, pomijając tylko powszechnie znane, jak szkoły i pensyonaty średnie i konserwatorya muzyczne. Zestawienie to polecamy szczególnej uwadze naszych czytelniczek, nadmieniając, że uwzględniliśmy w niem wszelkie sfery kobiece—kobiety ze wsi i z miasta, kobiety zamożne, nie reflektujące na pracę zarobkową, i kobiety, pragnące, wyszkoliwszy się zawodowo, z pracy swej się utrzymać. Na końcu zestawienia podajemy również warunki i koszta utrzymania, tak dla kobiet zamożniejszych, jak i dla liczących się z groszem.

Gospodarstwo, ogrodnictwo, rolnictwo.

Szkoły gospodyń wiejskich:

1) w Szynwałdzie, pod Tarnowem,
2) w Podegrodziu, pod Nowym Sączem,
3) w Albigowej, pod Łańcutem,
4) w Bachowicach, powiat Wadowice,
5) w Krośnie (SS. Miłosierdzia).
6) w Białym Kamieniu (SS. Miłosierdzia).
7) w Podzamczu ad Żydaczów (chwilowo nieczynna).
8) w Tłumaczu.
9) w Grzędzie, pod Lwowem.
10) w Starej wsi, pod Brzozowem.

W szkołach tych płaci się od 10 do 30 k. miesięcznie wraz z utrzymaniem. Dla uboższych opłata zniżona. Czas trwania nauki od 8 do 10 miesięcy. Przyjęte mogą być dziewczęta lub gospodynie, mające ukończony rok 15 i szkołę ludową. Nauka obejmuje: kuchnię, szwalnię, pralnię, prasowalnię, piekarnię, mleczarstwo, chów drobiu, ogrodnictwo, gospodarstwo praktyczne.

Kursa trzymiesięczne gospodarskie zimowe dla włościanek bywają urządzane po wsiach po różnych powiatach przez Towarzystwo rolnicze galicyjskie lub Zarząd centralny Kółek rolniczych.

Szkoła gospodarska w Kuźnicach, pod Zakopanem pani generałowej Zamoyskiej:

1) Dla panien z inteligencyi kurs trwa rok i obejmuje, poza dodatkowemi wykładami (hist. polska, hygiena, śpiew, rysunek, religia) całokształt gospodarstwa domowego. Opłata: 80 k. miesięcznie i 100 k. wrazie żądania oddzielnego pokoju.

2) Dla włościanek kurs trwa trzy lata. Opłata 20 k. miesięcznie. Biedniejsze bywają uwolnione od opłaty.

Kurs mleczarstwa i serowarstwa przy krajowej szkole mleczarskiej w Rzeszowie: Kurs trwa 6 miesięcy i prowadzony jest dla pań i studentów Akademii rolniczej w Dublanach. Przedmioty nauki: ogólne mleczarstwo (3 miesiące) i prowadzenie spółek mleczarskich.

Szkoła nauki chowu drobiu w Zielonej pod Rawą ruską. Kierowniczka p. K. Stasiniewiczowa. Czas trwania nauki 1) kurs miesięczny 2) kurs dwumiesięczny. Opłata: w pierwszym wypadku 150 k., w drugim 300 k. za mieszkanie, całe utrzymanie i naukę. Wy-

dział krajowy, w miarę funduszów, daje zasiłki uczenicom niezamożnym na odbycie tego kursu. Jestto szkoła dla kandydatek na nauczycielki w szkołach gospodarstwa domowego i dla nauczycielek ludowych. Kursy odbywają się w czasie różnym. Zgłaszać się można cały rok. Gdzie towarzystwa oświatowe, koła ziemianek, kółka rolnicze, kongregacye pań zorganizują odpowiednią ilość włościanek i dostarczą lokalu, tam Wydział krajowy posyła p. S. z wykładami wędrownemi.

d. c. n.

Pracownice igły, zdolne robotnice, potrzebują miejsc na miesiące letnie.

Zdolne pracownice, w dziale krawieczczyzny i szycia bielizny, chętnie wyjadą na wieś, na miesiące letnie, zaczynając od dn. 1-go lipca. Warunki dadzą przystępne. Uczciwość ich i sumienne spełnianie podjętych obowiązków gwarantuje stowarzyszenie „Dźwigni", do której biura, Mazowiecka 11, zechcą się zwrócić łaskawie osoby interesowane.

M.

WIERNA KOBIETA.

POWIEŚĆ

przez baronową Orczy.

Przekład z angielskiego Zofii Sokołowskiej.

(25)

XX.

Pół godziny przeszło w ten sposób. Wreszcie pióro wypadło z ręki sir Tomasza. Odkąd tu wszedł, spisywał bez przerwy słowa lorda Radcliffe, który mówił tak wyraźnie, że obaj mężczyźni słyszeli go doskonale. Raz czy dwa dr Newington podawał mu łyk wódki, gdyż siły go opuszczały. Z przyległego gabinetu dochodził stłumiony odgłos słodkiego śpiewu, który oddziaływał kojąco na starca. Spoglądał od czasu do czasu na wizerunek synowca i surowe jego oblicze łagodniało

Kiedy wypowiedział ostatnie słowo, sir Tomasz wstał i uścisnął jego rękę.

— Jutro, skoro zobaczysz Łukasza, będziesz się czuł lepiej — rzekł.

—Lord Radcliffe potrzebuje teraz spokoju— niecierpliwie przerwał doktór.

— Nie będę go już trudził — odparł sir Tomasz—mam nadzieję, że ten wysiłek mu nie zaszkodzi.

Doktór zajął się pacyentem, który leżał zupełnie wyczerpany, niemal martwy.

Sir Tomasz, przechodząc przez gabinet, skinął na Ludwikę. Poszła za nim natychmiast, żadnych nie zadając pytań; czuła tylko, że Łukasz jest uratowany, i to jej wystarczało.

Było już po jedenastej, kiedy wsiedli do samochodu i zajechali do hotelu, gdzie czekał niespokojny pułkownik. Służąca powiedziała mu, że Ludwika udała się do wuja; domyślał się, że chciała go błagać o ocalenie Łukasza, i na myśl, że to się na nic nie przyda, serce pękało mu z bólu.

W klubie spędził zaledwie pół godziny: wszyscy mówili tam jedynie o Łukaszu.

— Ludko, wracasz tak późno rzekł do córki z łagodną wymówką.

— Musisz jej przebaczyć, bracie,—wtrącił sir Tomasz—jeździła ze mną do starego Rada, który jest umierający... Idź do swego pokoju, moje dziecko, i przeczytaj to—rzekł do Ludwiki, wręczając jej notes—ja tymczasem pogawędzę z twoim ojcem. Po przeczytaniu odnieś mi go zaraz.

Odchodząc, Ludwika ucałowała ojca. Oboje odgadli, jaka tajemnica mieściła się w notesie.

ZEZNANIE LORDA RADCLIFFE.

„Wiedziałem o małżeństwie mego brata Artura, ale dawał mi zawsze do zrozumienia, że nie było ono zupełnie prawne i skutkiem tego dzieci jego nigdy nie będą się upominały o dziedzictwo po mnie. Zapewniał mię o tem nawet na łożu śmierci.

W kilkanaście lat później przyszedł list z wyspy St. Vincent, pisany przez Filipa de Mountford, który powoływał się na swoje prawa, jako najbliższy mój krewny. Nic nie odpowiedziałem, mimoto nieznany mój synowiec nie przestał pisać; ostatni list przyszedł z Brukseli.

Nie mogłem znieść myśli, że ten przybysz chce wydrzeć Łukaszowi dziedzictwo po mnie, i nic nie mówiąc nikomu, pojechałem do Brukseli. W nędznym hotelu zastałem, oprócz niego, młodzieńca, który sprawił na mnie także wrażenie szubrawca. Poznali się z sobą na okręcie i zaprzyjaźnili. Przejrzawszy papiery, przedstawione mi przez Filipa, doszedłem do przekonania, że jest prawym synem Artura, a tem samem dziedzicem mego tytułu i majątku. Było to dla mnie jakby uderzeniem piorunu: dopóki Filip żyje, Łukasz nigdy nie będzie lordem Radcliffe.

Ludzie nazwą mię zbrodniarzem, gdyż zabiłem mego synowca Udałem, że cieszę się bardzo z jego przyjazdu, i, zyskawszy jego zaufanie, zaprosiłem go na obiad. Wsiedliśmy do samochodu i wtedy poderznąłem mu gardło sztyletem, który zawsze nosiłem przy sobie.

Skonał bez jęku. Czułem obrzydzenie do samego siebie, ale nie mogłem postąpić inaczej. Wysiadłem z samochodu i kazałem palaczowi jechać na najdalszy bulwar. Tej samej nocy wróciłem do Anglii. W Brukseli byłem tylko dwanaście godzin i nie stawałem nawet w hotelu. Byłem spokojny, że nikomu nie przyjdzie do głowy podejrzewać o zbrodnię angielskiego para. Policya nie zdołała wyśledzić mordercy.

Jednej rzeczy nie przewidziałem; oto, że przyjaciel nieboszczyka na pierwszą wiadomość o zabójstwie przywłaszczy sobie papiery zmarłego, żeby zużytkować je na własną korzyść.

Zapomniałem o nim zupełnie. Wtem zaczęły znów przychodzić listy od Filipa de Mountford, a wreszcie oszust zjawił się w moim domu i zagroził, że oskarży mię przed sądem, jeżeli nie uznam go za swego synowca. Odtąd stałem się jego niewolnikiem.

Myślałem, że oszaleję, i znowu doszedłem do przekonania, że dopóki ten człowiek żyje, Łukasz nigdy nie będzie lordem Radcliffe. Gdybym nawet przyznał się do winy, ten człowiek, uzbrojony we wszelkie dowody, będzie mógł utrzymywać, że zamordowałem jakiegoś oszusta, gdyż on tylko jest Filipem de Mountford. Myśl o drugiej zbrodni powoli dojrzewała we mnie.

W ów pamiętny mglisty wieczór mój tyran kazał mi być o dziewiątej w klubie Weteranów. Przed gmachem spotkałem Łukasza i domyśliłem się, że musiał pokłócić się z tym łotrem. Sprawiło to na mnie takie wrażenie, że zachwiałem się. Łukasz wtedy pożyczył mi swojej laski.

Chodziliśmy jakiś czas po ulicy, aż wreszcie na widok Filipa, wychodzącego z klubu, uprosiłem mego synowca, żeby sobie poszedł. Filip wsiadł ze mną do samochodu i kazał jechać do parku. Wsparłem się na lasce i wtedy zauważyłem, że miała ukryty w środku sztylet. Wyjąłem go i korzystając z tego, że mój dręczyciel wyglądał oknem, poderżnąłem mu gardło, tak samo, jak prawdziwemu Filipowi de Mountford. Tym razem nie doznałem wyrzutów sumienia, gdyż uwolniłem świat od skończonego łotra.

Wysiadłszy z samochodu, kazałem palaczowi jechać dalej, laskę zaś rzuciłem koło sztachet parku; zapomniałem, że była własnością Łukasza. Nigdy nie przypuszczałem, żeby mój ukochany chłopiec mógł być podejrzewany o tę zbrodnię".

Notes wypadł z rąk Ludwiki.

Teraz rozumiała milczenie Łukasza: wiedział, że stryj jest mordercą, i nie chciał go zdradzić.

„Stryj był dla nas ojcem, matką, wszystkiem. Niech go Bóg błogosławi!"

* * *

Wiadomość o aresztowaniu Łukasza de Mountford nie przeniknęła do wiadomości ogółu, gdyż nazajutrz wczesnym rankiem został wypuszczony na wolność. Ludwika nie widziała go przez cały dzień, pojechał bowiem do stryja i nie odstępował od jego łóżka. Starzec umierał w spokoju, trzymał bowiem w swoich rękach dłoń ukochanego synowca i patrzył na niego zamglonym wzrokiem. Rozumieli się bez słów doskonale.

Dopiero po wspaniałym pogrzebie lorda Radcliffe świat dowiedział się, kto był mordercą mularczyka z Clapham. Stało się to przez wzgląd na Łukasza.

Przedtem jeszcze nastąpił cichy ślub Łukasza z Ludwiką, a potem państwo młodzi wyjechali za granicę. Wrócili dopiero po roku, kiedy wszystko już ucichło.

Łukasz uwielbiał żonę, której zawdzięczał nietylko szczęście, ale więcej, niż życie.

Nieraz jednakże w chwilach miłosnego upojenia padał na ich czoła cień smutku — wspomnienie strasznej tragedyi, która tak ciężko zaważyła na ich losach.

KONIEC.

Krótki rys ratownictwa.*)



Dr. JÓZEF ZAWADZKI.

Dla wsi i miasteczek, a nawet dla każdego domu, podręcznik ratownictwa, napisany przez dr. Józefa Zawadzkiego, jest nadzwyczaj cennym nabytkiem. Poglądowo bowiem uczy, jak należy nieść pierwszą pomoc wrazie otrucia, utonięcia, udławienia, porażenia słonecznego, zamarznięcia, drgawek i t. p. Daje przepisy, jak należy bandażować, przenosić rannych, jednem słowem, uczy wszystkich najniezbędniejszych rzeczy, które powinien wiedzieć każdy człowiek. W Warszawie, Łodzi, Krakowie, Lwowie lub Poznaniu istnieją prawidłowo zorganizowane stacye ratunkowe, ale i dla tych miast książka dr. Zawadzkiego jest bardzo pożyteczną, bo nie zaszkodzi wiedzieć rzeczy praktycznie niezbędne. Szczególnie [wiejskie towarzystwa oświatowe winny zwrócić na książkę tę uwagę. Może ona bowiem doskonale służyć, jako podręcznik wykładowy ratownictwa dla kierowników tych towarzystw.

C. Kals.

*) Dr. Józef Zawadzki. „Krótki rys ratownictwa dla wszystkich." Ze 103-ma ilustracyami.

Postępowanie doraźne w przypadkach ran i krwotoków.

Mamy do czynienia z ranami, jeżeli przy uszkodzeniach ciała naruszona jest skóra; stosownie zaś do tego, jakim jest zrobiona narzędziem dzielimy rany na cięte (zadane nożem, szkłem), 2) kłóte (sztyletem, nożem), 3) rąbane (siekierą, tasakiem) 4) miażdżone lub tłuczone (tępym ciężkim przedmiotem, 5) postrzałowe 6) kąsane.

Jeżeli zraniona jest tylko skóra, mamy rany skórne, jeżeli mięśnie — mięśniowe, wreszcie odróżniamy rany kości, nerwów, naczyń i narządów wewnętrznych.

Rana sama przez się może wywołać śmierć (np. przecięcie dużego naczynia, rana serca), jeśli niema natychmiastowej pomocy, lub też wskutek wtargnięcia przez ranę drobnoustrojów, które wywołują zakażenie. Zakażenie może nastąpić i podczas opatrunku, jeśli osoby nieobeznane robią opatrunki nieczystemi rękami i nie wyjałowionemi, t. j., nie pozbawionemi zarazków, środkami opatrunkowemi. Jeżeli uszkodzona jest nietylko skóra, to mamy do czynienia z krwotokami. Odróżniamy krwawienie tętnicze, jeżeli z tętnicy krew tryska, jak z fontanny (wychodzi bowiem z naczyń pod dużem ciśnieniem mówimy o krwawieniu, żylnem, jeśli krew płynie powoli—z żył, i wreszcie mówimy o krwawieniu mięśniowem, jeżeli krew idzie z naczyń włoskowatych.

Najczęściej mamy do czynienia z krwawieniem mieszanem, przecięte, bowiem bywają jednocześnie żyły i tętnice.

Co czynić wobec krwotoku?

Przedewszystkiem, należy krwawiące miejsce ucisnąć czystą chustką (w braku gazy sterylizowanej) i czekać przybycia lekarza; jeżeli pomimo ucisku krew sączy się dalej poprzez chustkę, wtedy uciskamy przecięte naczynie w pewnej odległości od miejsca zranienia. Zamiast ucisku palcami—można, jeżeli rana znajduje się na kończynach, przewiązać rękę lub nogę chustką, paskiem, serwetą, poniżej rany, jeżeli krwawi żyła, powyżej—jeżeli tętnica. Ten sposób jednak, pozbawiający krwi, a więc odżywienia, zbyt dużej przestrzeni, może być stosowany tylko w ciągu kilku godzin, gdyż dłuższe wstrzymanie dopływu krwi do kończyny może wywołać zgorzel (gangrenę).

Jeżeli mamy do czynienia z raną bez zbytniego krwawienia, to pierwszą czynnością naszą będzie obmycie rany wodą z mydłem i wytarcie skóry naokoło rany eterem lub benzyną. Samej rany osoba nie posiadająca doświadczenia dotykać nie powinna; najlepiej, na ranę położyć kawałek gazy sterylizowanej (wreszcie można kawałek czystego, wygotowanego płótna), przewiązać bandarzem lub chustką! Wrazie krwotoku, starać się przedewszystkiem go wstrzymać!

Jeżeli rana powstała wskutek skaleczenia brudnym przedmiotem, to można ją zajodynować. Jestto doskonały środek, odkażający doraźnie.

Jeżeli mamy do czynienia z raną wskutek pokąsauia przez psa podejrzanego o wściekliznę, to najlepiej przypalić ranę natychmiast rozpalonem żelazem, dla wszelkiej jednak pewności, poddać daną osobę obserwacyi i leczeniu w specyalnym zakładzie, dokąd też należy odesłać i psa. U nas posiada taki zakład dr. Palmirski. Po ukąszeniu przez żmiję, należy ranę wycisnąć, najlepiej wyssać ustami, o ile dziąsła nie są poranione; jad żmii jest tylko szkodliwy, o ile się dostanie pod skórę—połknięty, nie wywołuje żadnych zaburzeń. Dobrze jest również przewiązać chustką powyżej miejsca ukąszenia, aby nie dopuścić jadu do całego krwi obiegu, i czekać przybycia lekarza. O tem, jak postępować przy ranach wywołanych oparzeniem, mówiliśmy na innym miejscu.

D-r med. Wacław Biehler.

Pracownia Współdzielcza ubiorów kobiecych i dziecięcych.

Pracownia Współdzielcza rozwija się z każdym tygodniem, a tem samem potrzebuje coraz większych kapitałów obrotowych. Dlatego prosimy Sz. nasze Czytelniczki o zapisywanie się na członków. Wkład 25 rb. nie będzie stracony, a dopomoże do rozwoju placówki w handlu hurtowym, która jest taką palącą potrzebą wobec obecnych haseł popierania własnego przemysłu. Wkłady przysyłać można do naszej Redakcyi lub do pracowni, Krucza 19, m. 39.

Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego.

Kurnik przenośny z grzebnikiem.

Pyt. 74. Proszę o wskazówkę, jak zbudować kurnik przenośny. *J. M.*

Odp. Oto opis i plan kurnika przenośnego, łaskawie mi udzielony przez p. E. Natansonową z Jeziornej. Kurnik ten wraz z całem gospodarstwem kurzem p. Natansonowej został nagrodzony najwyższem odznaczeniem na pokazie drobiu, urządzonym przez Koło Ziemianek w Warszawie w roku ubiegłym.

Hodowla Orpingtonów i kurniki modelowe w Jeziornej.

„Każdy kurnik przeznaczony jest dla jednej rodziny złożonej z koguta i 9 kur rasy Orpington Składa się on z dwóch części: 1) z sypialni dobrze wentylowanej otworami a i b oraz 2) z połączonego z nią za pomocą drzwiczek grzebnika, który z frontu jest zupełnie otwarty i zasłonięty tylko siatką drucianą.

Do niesienia jaj służą przybudowane gniazda, otwierane z zewnątrz.— Grzędy w sypialni są poziome, wszystkie na jednej wysokości i odpowiedniej średnicy. Podłoga zarówno w sypialni, jak i w grzebniku, pokryta jest warstwą torfu włóknistego grubości 3—4 cali. Torf ten pochłania ekskrementy i wyziewy. Kura przed świtem może przejść z sypialni do grzebnika (gdyż bramka c jest zawsze otwarta) i wyszukiwać tam ziarno, z wieczora w torf zasypane. Każdy kurnik mieści się w zagrodzeniu, jak to widać z załączonej fotografii, część jego jest zaorana aby ułatwić kurom wynajdywanie robaków; na reszcie okólnika obsianej trawą, znajdują one zieloną paszę której dużo potrzebują.

Są one wypuszczane na okólnik od rana do wieczora w razie zaś wielkich mrozów lub słoty siedzą w okólniku.

Specyalnie zwracam uwagę na konieczność.

a) utrzymywania pedantycznej czystości w kurnikach i przenoszenia ich raz na rok w inne miejsce łąki, aby zatruta odchodami gleba miała czas i możność odrodzić się.—Aby utrzymać czystość, trzeba podłogi w kurniku posypywać torfem, ściany bielić, podawać wodę w tyfonowych naczyniach, pokarm w żłobkach z blachy, pokrytych daszkiem i osłoną z drutu, wreszcie dać kurom pudło z popiołem, aby się mogły wypudrować i ochronić od robactwa.—Pudło powinno stać w grzebniku lub pod daszkiem, aby popiół nie zamokł.

b) Dawania kurom wapna pod postacią starego tynku lub mielonych skorup z ostryg, zaopatrzenia ich w ostry żwirek wielkości grochu, niezbędny do trawienia pokarmów.

c) Udzielenia im możności ruchu i zmuszenia do pracy przez rozsypywanie ziarna w grzebniku lub po okólniku i wieszanie buraka, marchwi lub kapusty na sznurze i t. p.

d) Używania do chowu kur dwuletnich i kogutów rocznych, do produkcyi zaś jaj kur rocznych.

Żywienie kur w Jeziornej

a) sztuk dorosłych w porze letniej.

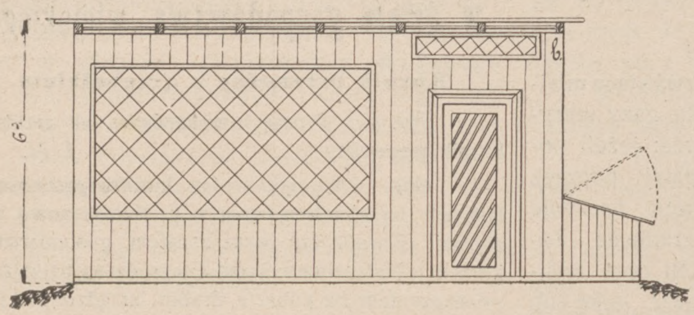
Rano pokarm, składający się z:

1 części mąki jęczmiennej
1 części mąki owsianej,
2 części brukwi,
½ części mięsa drobno posiekanego

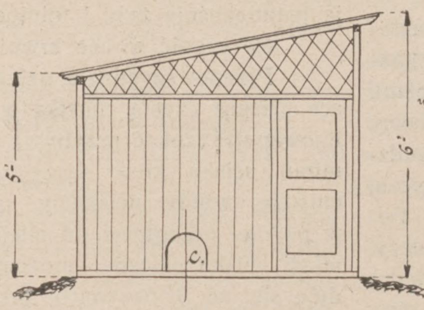
albo

1 części mąki owsianej,
1 części otrąb,
2 części kartofli,
1 części koniczyny siekanej.

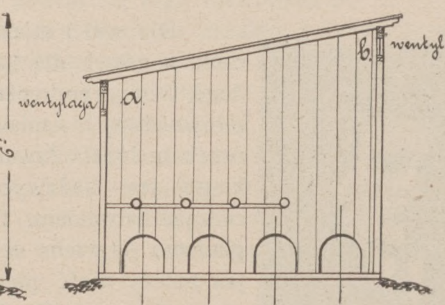
Widok z frontu.



Przekrój po a-b.



Przekrój po c-d.



Przytem mąkę zmienia się codziennie na inną a porcye ranne daje się średnie, aby kura szukała pożywienia naturalnego.

Wieczorem, na godzinę przed zamknięciem, dostają pszenicę i owies w równych częściach, rzucane na torf w grzebniku lub na łąkę, w ciągu dnia zaś jaknajwięcej naturalnego pożywienia na łące oraz sałaty, kapusty etc.

Ranne jedzenie zimowe.

3 części mąki jęczmiennej,
1 część grochu,
3 części otrąb,
3 części ziemniaków,
1 część koniczyny siekanej,
$^1/_2$ części mięsa.

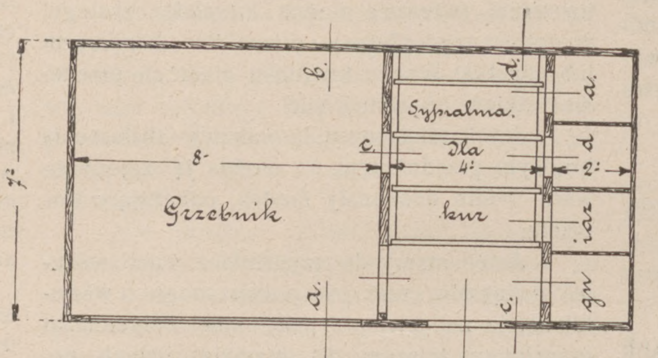
Na 10 garncy powyższej mieszaniny dodaje się rosołu z 2 funtów mięsa, którym się ją zarabia, dodając odpadki domowe. Rano daje się kurom paszę w małej ilości, aby były głodne; pokarm przyrządza się z wieczora na następny dzień, a w ciągu dnia dodaje się ziarno. Wieczorne pożywienie takie, jak letnie. Dla kur nieśnych dodaje się kości mielone. Woda zawsze w obfitości.

Dla młodzieży i piskląt.

Przez 24 — 30 godzin pisklęta nie dostają nic. Pierwszem jedzeniem jest chleb suchy drobiony. Po dwóch takich daniach dodaje się do chleba drobno posiekane jajko, ugotowane na twardo. Nazajutrz mleko gotowane, jajko i mąka owsiana przesiewana, rozpuszczona w mlęku, wieczorem trochę ziarna konopnego, rozsypanego na piasek. Po tygodniu ryż w mleku, gotowana kasza jaglana, sucha bułka, mąka owsiana z dodatkiem mięsa i sałaty oraz drobno potłuczonych skorup ostryżych. Wybieg na świeże powietrze stale, nawet w czasie niepogody.

Uważam rasę Orpington za najodpowiedniejszą dla ciężkiej gleby i nizinnego położenia; jest ona mięsna, nieśna i odporna nawet na duże mrozy. Rezultat wylągłych kurcząt równał się 70—80%, zdrowotność mam dobrą z wyjątkiem kulawki, na którą cierpią kurczęta (zapewne, skutkiem nizinnego położenia).

Plan.



PLAN KURNIKA.

Drób wylęga się w wylęgarniach firmy Spratt. Od czasu ich wprowadzenia zaniechano zupełnie wylęgania i wodzenia naturalnego.

Rasa Orpingtonów jest hodowana w Jeziornej od 1908 roku, po wielu nieudanych próbach z rasami francuskiemi. Ród pochodzi od p. Baines w Homeczoft Heddley w Anglii, a krew odświeżana przez sprowadzanie kogutów z Orpington House S. Mary Gray Kent od Wiliam Cook & Lons; w hodowli jest 200—800 sztuk, obracanych wyłącznie na własne potrzeby".

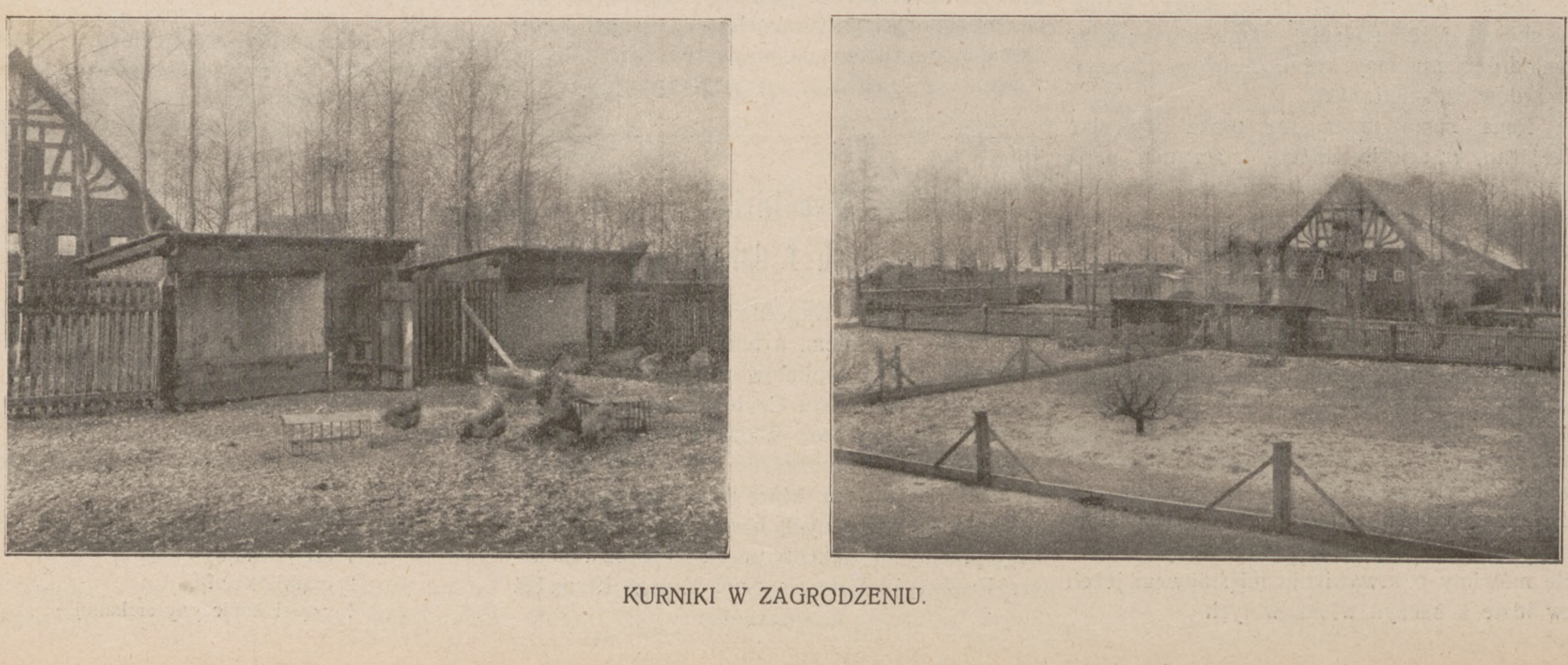
Do bardzo zajmującego tego opisu dodam drobny szczegół—oto obsługa tej wzorowo prowadzonej hodowli, w której nie brak nawet sztucznego tuczenia za pomocą gaveuse'y, składa się z mężczyzn, wzorem większości zagranicznych hodowli.

Metysy.

Pyt. 67. Czy można krzyżować Fawerole z Plymouthami, czy lepiej wziąć Wyandotty do skrzyżowania z niemi, i czy można się spodziewać dobrych rezultatów z krzyżówki?

J. M.

Odp. Stanowczo nie! Metyzacya jest rzeczą ryzykowną i niepewną, a już zupełnie wykluczone jest krzyżowanie 2 ras, będących produktem kultury, jak wymienione przez Panią. Jeszcze skrzyżowanie krajowej kury z którą z ras sztucznych daje w *pierwszem* pokoleniu często dobre rezultaty, ale im dalej się krzyżuje, tem rezultat jest gorszy. Oto zdanie o tem doskonałego pisma amerykańskiego „Poultry Keeper": Produktem skrzyżowania są metysy—mogą być dobre między niemi i nic nie warte, bo skrzyżowanie w przeciwieństwie do hodowli



KURNIKI W ZAGRODZENIU.

czystej nie daje *określonych* rezultatów. Niedoświadczeni hodowcy przypuszczają, że potomstwo będzie miało cechy obojga rodziców i będzie jednolite co do wielkości, upierzenia i przymiotów,—ale tak nie jest, gdyż potomstwo może równie dobrze wykazać cechy jakiegoś odległego przodka z przed 8 lub 10 pokoleń i właśnie takie powrotne ujawnienie cech zdarza się bardzo często przy krzyżowaniu.

Potrzeba było wielu lat pracy, aby doprowadzić rasy sztuczne do tego stopnia kultury, który zapewnia dziedziczenie cech przez potomstwo, a jedno skrzyżowanie cofa tę pracę napowrót do punktu wyjścia.

Szreńsk. *M. Karczewska.*

Skrzynka do listów.

W Winnicy na Podolu, (mieszkańców około 50,000), brak dobrego sklepu galanteryjnego, jak również łokciowego—nie mamy gdzie kupić eleganckich okryć, kostyumów i kapeluszy, jak również i obuwia. Krawcowa najlepsza żydówka, płaci się za fason sukni 15 rubli i drożej, bluzki: angielska 2 ruble, a strojna 4 lub 6; za szlafroczek po 8 rubli lub 10.

Krawcy męscy niemożliwi, ceny wygórowane; fason z podszewką od 15 rb. do 25 rb. bez materyału. Tapicera ani jednego możliwego. Bieliźniarki i hafciarki ani jednej. Panny podzienne do szycia w domu mogą dostać od 50 kop. i życie do 1 rb. Jeżeliby kto chciał bliższych wiadomości zasięgnąć, proszę się zwrócić pod adresem:

Padole, Winnica, Kłobukowska, ulica Romanowska, dom własny.

Zastrzegam tylko jedno, że dobre pieniądze może zarobić tylko bardzo dobra kapeluszarka, modniarka lub krawiec, bo publiczność wymaga tylko wykonania dobrego, czego nie mając na miejscu, musi szukać gdzieindziej.

16/V 1913 r.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Szanowne nasze Czytelniczki zawiadamiamy, że p. Marya Skrodzka, prowadząca Dział Mód, oraz p. Zofia Garbińska, prowadząca Dział Robót—korzystają z sześciotygodniowego urlopu.

Dlatego wszelkie odpowiedzi w tym dziale, oraz wysyłka zamówionych robót, narazie, muszą uledz zwłoce.

Natomiast formy zamawiać Panie zawsze mogą u p. Heleny Gałeckiej, Nowogrodzka 39, a objaśnień w dziedzinie praktycznej udziela chętnie naszym Prenumeratorkom p. Kotowska, Żórawia 7.

P. Alfr. Złot... Monogramy możemy dać aż za sześć tygodni. P. Garbińska korzysta obecnie z urlopu. O cenę maszynki i cennik w tym zakresie niech Pani łaskawie napisze do firmy Dusoge, Nowy-Świat 9. Warszawa, z powołaniem się na nasze pismo. Wyślą cenniki natychmiast.

P. Zachorow. w Mińsku. Kartę wysłaliśmy do Red. „Dobrej·Gospodyni"; napisaliśmy, polecając spełnienie życzenia Sz. Pani. Kalendarz *Nasz Rok* z dopłatą 40 kop. Książka *Nasz Dom*, poradnik praktyczny gospodarczo - społeczny dla kobiet polskich. Cena w handlu 1 rb. 60 kop., dla naszych Abonentek 1 rb.

Muszce... Pająk nie mówi nic. Tylko sieć zastawia i... łapie muszkę, żeby w godzinie głodu ją... zjeść. Tak robi pająk. Podstępny. Kto mówi mężatce .. o „idealnej kochance"—któż wie, czy tam niema przy „słowiczych dźwiękach — lisich zamiarów" .. Ostrożność nie zawadzi. Ale dużo myśli poświęcać tej retoryce—nie warto. A może by się czemś lepszem zająć —na rozpędzenie myśli, które koło tej „łamigłówki" operują w próżni... Jak Pani sądzi? Może to byłoby dobre.

P. Antoninie Gawlik... w Suchej. P. Zofia Garbińska na urlopie, służyć Pani nie możemy.

P. Hel. Krzyż. z Galicyi. Serdeczny i bardzo nam drogi list łaskawej Pani odbieramy i cieszymy się każdą jego literką. Ma Pani zupełną słuszność, twierdząc, że dobrze jest umieć płakać z płaczącymi. Znacznie łatwiej dzielić radość, niż nieszczęście. Dlatego też czujność serca na łzy jest tą dobrą, kojącą cnotą, której posiadania każdemu życzyć należy. A pogoda i wesołość—tą zaletą, którą wyrabiać w sobie trzeba, i dla pożytku swego i bliźnich. Jeśli dotąd nie miała Pani odpowiedzi dla „Heli", to znaczy że list nie doszedł.

P. M. Miecz. znajdzie odpowiedź w „Przepisach".

P. Beaty Piotr. list posłaliśmy do Krakowa.

P. M. Chmielewskiej. Dział ten ma swoje referentki. Dziękujemy, ale korzystać nie możemy.

Muszce... już drugiej odpisujemy w tej szpalcie i tym razem znów o zdradnej sieci mówić by należało.... A więc: Scena dla ludzi *utalentowanych* może być i jest tą areną, na której walka z życiem bywa wielce ponętną. Nie co dnia kwiatem ściele się tam droga... Ale jakież życie wolne od cierni. Trzeba mieć jednak koniecznie *talent* i *warunki*. To znaczy: wzrost, urodę, piękny głos, młodość. A potem jeszcze trzeba dużo wytrwania, dużo siły charakteru, dużo woli.

Słusznie Pani robi, nie idąc śladami siostry. Polka tylko na polskiej scenie i dla polskiej sztuki winna składać swój talent w ofierze. Ale szkoły dobrej, niestety, nie mamy. Ta, która jest przy teatrach, w żadnej mierze nie odpowiada ważnemu zadaniu. Klasa dykcyi przy Tow. Muzycznem—ma poważnych nauczycieli. Może się Pani tam skierować. Gdyby Pani jednak nie miała do rozporządzenia wszystkich tych warunków, o jakich wyżej, nie radzimy ciężkiego zawodu, który bywa piękny i wzniosły i daje chwile szczęścia ludziom z talentem, ale który jest pasmem katuszy dla aspiracyi, nie popartych wybitną zdolnością.—Źle bardzo pisze Pani po polsku. Trzeba nad tem pracować. To obowiązek, od którego polki nie zwalniają żadne warunki życia.

Prenumeratorce z Milsza ul. w Łodzi. Skądże to zaraz takie brzydkie posądzenia? Przedewszystkiem, gdyby się Pani chwilkę zastanowiła nad tem, co napisała, jużby Pani to cofnęła lub skreśliła.

Bo... proszę pomyśleć: Skąd my możemy wiedzieć, czy kto „wielki pan" czy „średnio zamożny". Jedno wiemy napewno, że znaliśmy wielkich panów z rozumu i serca, z pustką w kieszeni, i nic ona ich wielkości nie ujmowała. Groszem ludzi się nie mierzy. Nie piszemy o stałej składce, bo dotąd nie mamy legalizacyi. Cokolwiek Pani przyśle, zgóry dziękujemy. A prosimy, niech Pani nietylko o nas, ale o nikim tak źle nie myśli. Bo ten, kto się nie poczuwa do winy — nie uraża się, ale Pani sama utraci spokój na myśl o niesłusznie uczynionym zarzucie. Czy się mylimy?

P. Z. Żył. Służąca inteligentna najlepiej i najrozumniej zrobi, doskonaląc *swój* zawód. Domownic zdolnych brak, a potrzeba ich bardzo. Niech się Pani zwróci do p. Dr. Zaborowskiej, plac Zielony 16, Stow. sług katolickich, — ona da wskazówki, a my radzimy nie zamieniać tego stanowiska na szycie.

Szkołę cechową modniarstwa ma p. Adela Pistor, Mazowiecka 12. Jeśli już koniecznie chce Pani zwrócić ją na tę drogę—to prosimy tam się odnieść listownie z powołaniem się na nasze pismo.

P. W. J. Forma ładna — treść zbyt drobna. Odsyłamy.

Pannie Eli. Niech Pani napisze do *lokalu* Kursów Handlowych J. Siemiradzkiej, Sto-Krzyska 30. Stamtąd dostanie Pani wszelkie informacye, dotyczące nowo organizujących się kursów handlowych dla kobiet.

Leszce. Jeśli nad morze, to najlepiej pojechać do Połągi — miejscowość niedroga, dużo polskich pensyonatów i wiele rozrywek. Dojeżdża się koleją do Libawy a potem końmi.

„Bajron i jego wiek" Zdziechowskiego, „Literatura polska" Tarnowskiego lub Brücknera, „O romantyzmie" Sierzputowskiego (ta ostatnia najłatwiejsza).

Marusi z nad Dniepru. Informacyi może udzielić „Związek równouprawnienia kobiet", Nowy-Świat 4.

P. M. Wrocz. Niech się łaskawa Pani zwróci do „Dźwigni", Mazowiecka 11. Krawcowe uzdolnione i doskonałe bieliźniarki poszukują miejsca na lato.

P. J. Piotrkow... zechce najlepiej zgłosić się do Zarządu w Krynicy. Stamtąd wyślą cenniki.

P. Maryi Pietr. Niepokalanki — adres kartę wyślemy.

P. W. z Raszyna odpowie p. Nagay.

P. „Lili“ dziękujemy za miły liścik. Prosimy o adres, bo musimy wiedzieć, komu posłać ustawę *Związku kobiet, zwolenniczek skromnego stroju.* Liter nie możemy *zaraz* posłać, bo P. Z. Garbińska na wakacyach. Niech się Pani zwróci do p. Bagnowskiego, Wilcza 35, róg Marszałkowskiej, z powołaniem się na nasze pismo.

Koniec działu redakcyjnego.

Treść do numeru 25-go: Konkurs „Naszego Domu“. — Wiosna i dzieci. — Barbara Tryźnianka, powieść przez Maryę Rodziewiczównę, (d. c.).— Z chwili obecnej ruchu i prawnego stanowiska kobiet. — Żywoty znakomitych polek. — Nasza Hela.— Warszawskie Towarzystwo handlowego wykształcenia kobiet. — Jak oszczędzać czas i pieniądz? — Związek kobiet, zwolenniczek skromnego stroju.

Dział mód i robót ręcznych.

Dla matek — na wakacyjne miesiące. — Czego mogą kobiety uczyć się w Galicyi? — Pracownice igły, zdolne robotnice, potrzebują miejsc na miesiące letnie. — Wierna kobieta, powieść przez baronową Orczy, (koniec).—Krótki rys ratownictwa.— Postępowanie doraźne w przypadkach ran i krwotoków. — Pracownia Współdzielcza ubiorów kobiecych i dziecięcych. — Pytania i odpowiedzi w dziale gospodarstwa wiejskiego —Skrzynka do listów.— Odpowiedzi od Redakcyi. — Z dziedziny kosmetyki. — Ogłoszenia.

Na okładce. Wskazówki praktyczne.— Ogłoszenia.

Z dziedziny kosmetyki.

Marusi. Woda utleniona niszczy włosy, chcąc więc rozjaśnić, należy użyć płynu *Hella*, który daje prześliczny naturalny ton jasny, bez najmniejszej szkody dla owłosienia.

Galicyance. Żółte plamy, piegi i opaleniznę usuwa radykalnie *Precioza* i bezpośrednie zapudrowanie pyłkiem *Juvenia Candida.*

Halinie. Na konserwowanie cery, zahartowanie na ujemne działanie zmian atmosferycznych, ochronienie od liszai, pryszczy i t. p. jedynym ze wszystkich znanych dotąd środków jest *Abarid*, który przytem zjędrnia muskuły twarzy i chroni przez to od tworzenia się zmarszczek. Przy tworzeniu się podskórnych pryszczyków należy, oprócz *Abaridu*, użyć *Masażystki pneumatycznej* ssącej, której działanie będzie dokładnie objaśnione w następnym numerze; dzisiaj dodać jednak należy, że *Masażystka pneumatyczna* służy również do usuwania zadawnionych wągrów, których nigdy wyciskać nie trzeba, gdyż pozostają na twarzy otworki, które z trudem zarastają. Drobne wągry, w postaci czarnych punkcików w okolicy nosa, można wygubić *Pureolem. Pureol* jest to płyn firmy *Dufoura*, którym nasączywszy watę, trzeba wymywać nos i części twarzy, nawiedzione przez wągry. Na rozdwajające się włosy — pomada *Tortulea.* W Wilnie u Grużewskiego dostanie się.

Zdesperowanej. Nikłe formy biustu dadzą się doprowadzić do formy przy stosowaniu masażystki ssącej *Heros.* Terminu oznaczyć niepodobna, gdyż to zależne jest od usposobienia; to tylko pewne, że poprawa prędzej, czy później, nastąpić musi. Cena aparatu 5 rubli.

Ciekawej. Od niepamiętnych czasów, aż do chwili obecnej, białość cery otrzymywano za pomocą bielideł mokrych lub suchych, które po starciu lub zmyciu znów obnażały żółtość cery. Dzisiaj kosmetyka, robiąc olbrzymie postępy, daje nam do użytku środek nie bielący, lecz wybielający trwale, nietylko żółtą, ale nawet ciemną cerę. Środkiem tym jest pyłek *Juvenia Candida*, którego stosowanie jest nader proste. Na godzinę przed udaniem się na spoczynek trzeba wetrzeć w twarz trochę *Abaridu* i, nim wyschnie, natychmiast zapudrować pyłkiem *Juvenia Candida*, trochę grubszą warstewką, aniżeli zwykłym pudrem. Rano umyć się ciepłą wodą i *Otrąbkami abaridowemi* bez mydła. Jeżeli twarz do pudru na dzień jest przyzwyczajona, można zapudrować, ale nie pyłkiem, który tylko na noc użyć można, lecz pudrem abaridowym, a dlatego nie radzimy innym, że wszystkie prawie zawierają w sobie domieszki bizmutu, który zamula pory skóry i ciemnieje na świetle, a więc sprawia wręcz przeciwny skutek. Po zużyciu dwóch lub trzech pudełek pyłku *Juvenia* najciemniejsza cera się wybieli, poczem *Abarid* trzeba używać stale, a pyłek dwa razy. lub później raz na tydzień. *Abarid* dlatego stale, że jest środkiem, pięknie konserwującym cerę, chroniącym od wszelkich wysypek, liszai, wyrzutów, a przytem odżywia i zjędrnia muskuły twarzy, nie dopuszcza do fałdowania skóry, a więc jednocześnie zabezpiecza od formowania się zmarszczek, przez co, gdy się wcześniej pomyśli, najmniejsza fałdka do późnego wieku się nie zjawi.

Do Wszystkich. Środki te mają firmy: *„Perfection“*, Szpitalna 10, i *Paszkowski*, Marszałkowska 109 oraz Nowosenatorska 2, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, w Krakowie *Miklaszewski* pl. Dominikański 1, we Lwowie *Pawłowski*, Akademicka 21. Na kopertach należy dopisać: *„Dział kosmetyczny“*.

Telimena.

WARUNKI PRENUMERATY:

PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:

Kwartalnie . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu . . . . . k. 10
zmiana adresu . . . . k. 15

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie . . . . rb. 1 k. 50
rocznie . . . . rb. 6 k. —
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie . . . . rb 1 k. 60

PRENUMERATA W KRAKOWIE:

kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.

W GALICYI I AUSTRYI:

kwartalnie kor. 4.40, rocznie kor. 17.00.
Zmiana adresu 40 hal.

CENY OGŁOSZEŃ:

Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop 40

Redakcya i Administracya w Warszawie, Zgoda 1. Telefon Redakcyi 80.75, Administracyi 73.22. Redaktorka przyjmuje interesantów od godziny 5-tej do 7-ej codziennie oprócz poniedziałków. Filia w Łodzi, ulica Piotrkowska 81, telefon 12.00, firma „Promień“. *Reprezentacya na Galicyę*: Kraków, ul. Bonerowska 12. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

Adres Redakcyi i Administracyi: Zgoda 1. Warszawa.

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska. Kraków ulica Bonerowska 12.

Za redaktora Stefan Krzywoszewski. Kierowniczka działu literac. i praktycz. Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo Tow. Akc. Wydaw. „Świat“

Klisze i druk wykonane w Zakładach Graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda S-ów.